

Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

galicyjskiego Sejmu krajowego.

11. posiedzenie 5. sesyi V. peryodu Sejmu galicyjskiego

z dnia 15. Grudnia 1887.

Treść: Wzmianka pośmiertna o ś. p. Buchwaldzie. — Urlop p. Rybickiego. — Pismo Prezydium Namiestnictwa o sankcyonowaniu ustawy o nadzorach szkolnych. — Spis petycyj. — Przekazanie petycji gm. Ulanowa w sprawie nauczycielki robót ręcznych, do komisji budżetowej. — Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego z projektem ustawy zaprowadzającej przymusowe ubezpieczenie od ognia w całym kraju. — Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego z wnioskiem o przeniesienie miejscowości Kosztowa z okręgu Reprezentacji powiatowej w Brzozowie do okręgu Reprezentacji powiatowej w Przemyślu. — Dalszy ciąg rozprawy ogólnej nad sprawozdaniem komisji szkolnej z projektu Wydziału krajowego, dotyczącego reformy ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych. Mowy pp. Stan. hr. Badeniego, Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, Zolla, Hausnera, Popiela, Romanowicza, Kopycińskiego, Jana hr. Stadnickiego, ponownie Popiela, ks. Czartoryskiego Jerzego, tudzież Zolla. Zamknięcie dyskusyi jeneralnej. Odroczenie rozprawy. — Wniosek p. Skarszewskiego o nagrodę za ogniotrwały materiał dachowy. — Wniosek p. Bobczyńskiego o licytacyach egzekucyjnych. — Porządek dzienny 12. posiedzenia.

Początek o godzinie 12. minut 15 w południe.

Przewodniczący: JE. hr. Jan Tarnowski,
Marszałek krajowy.

Ze strony Rządu: JE. Filip Zaleski, c. k.
Namiestnik.

Sekretarze: pp. Dr. Stanisław hr. Badeni,
Adam Jędrzejowicz, Władysław ks. Sapieha.

Obecnych posłów: 126.

JE. hr. Marszałek. Sejm w komplecie —
otwieram posiedzenie. Protokół z ostatniego po-
siedzenia złożony jest do przegładnięcia w biurze
sejmowem.

Wysoka Izbo!

Znów przypada mi w udziale smutny obowiązek do spełnienia. Doszła mi wiadomość, że ks. Buchwald, kanonik i prałat domu papieskiego zakończył wczoraj życie po długiej i ciężkiej chorobie, która już nie dozwoliła mu w tym roku zasiadać w naszym gronie i wziąć udział w pracach sejmowych.

Zawód kapłański rozpoczął jako kooperator na wsi, w krótkce jednak dla zdolności swoich i nauki został powołany na stanowisko profesora seminarium w Przemyślu, później zaś został kanclerzem przy tamtejszym konsystorzu. Od roku 1854 polem jego działalności była parafia Dobrzechowska, gdzie był proboszczem i dziekanem, pracował tam gorliwie nad oświatą i umoralnieniem ludu wiejskiego, zdobył też sobie serca i zaufanie ludu, który dwukrotnie powierzył mu mandat poselski.

Wysoka Izba raczy przez powstanie oddać cześć jego pamięci.

Wniesioną została prośba o urlop, którą p. sekretarz zechce odczytać.

Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz (czyta):

L. s. 822.

Wasza Ekscelencyo!

Ponieważ lekarze, po doznaniem wstrząśnieniu mego zdrowia, zalecili mnie wypoczynek i wstrzymanie się przez dłuższy czas od pracy umysłowej, przeto upraszam, Wasza Ekscelencya raczy wyjednać mi u Wysokiego Sejmu, urlop do dnia 7. Stycznia 1888 r.

Waszej Ekscelencyi, Jaśnie Wielmożnego Hrabiego Marszałka z najgłębszym szacunkiem,

uniżony sługa

Aloizy Rybicki wr.

We Lwowie dnia 14. Grudnia 1887.

JE. hr. Marszałek. Ponieważ termin ten, do którego urlop ma być udzielonym, przekracza moją kompetencję, odwołuję się do Wys. Izby i otwieram rozprawę. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Kto się zgadza z udzieleniem tego urlopu, zechce rękę podnieść. (Większość). Urlop jest udzielony.

Nadeszło pismo JE. p. Namiestnika, które p. sekretarz zechce odczytać.

Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz (czyta):

L. sej. 853.

Z c. k. Prezydium Namiestnictwa we Lwowie.

Do Jego Ekscelencyi Jaśnie Wielmożnego

Jana hr. Tarnowskiego,

Marszałka krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem etc. we Lwowie.

Ekscelencyo!

Jego Cesarsko i Królewsko Apostolska Mość raczył Najwyższem postanowieniem z dnia 6. Grudnia b. r. Najmiłościwiej udzielić Najwyższej sankcyi, uchwalonej przez Wysoki Sejm ustawie, zmieniającej ustawę z dnia 30. Października 1880 r. Nr. 43. Dz. u. kr., tudzież niektóre postanowienia ustawy z dnia 25. Czerwca 1873 r. Dz. u. kr. Nr. 255, o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych.

Mam zaszczyt zawiadomić o tem Waszą Ekscelencyę w skutek reskryptu Jego Ekscelencyi Pana Ministra wyznań i oświecenia z dn. 9. Grudnia b. r. L. 24.747.

Przy tej sposobności raczy Wasza Ekscelencya przyjąć zapewnienie o mojem wysokiem poważaniu.

Lwów dnia 14. Grudnia 1887.

C. k. Namiestnik

Zaleski wr.

JE. hr. Marszałek. Upraszam p. sekretarza o odczytanie spisu wniesionych petycyj.

Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz (czyta):

Spis petycji

wniesionych po dzień 15. Grudnia 1887.

639. Wydział powiat. w Kolbuszowie, przez p. Tyszkiewicza, w sprawie ściągania zaległości kas pożyczkowych gminnych w drodze egzekucyi politycznej — do komisji gminnej.

640. Wydział powiat. w Koszowie, przez p. Merunowicza, z poparciem petycji Wydziału powiat. w Horodence, w sprawie jak wyżej — do komisji gminnej.

641. Ten sam, przez p. Merunowicza, z poparciem petycji Wydziału powiat. w Śniatynie, w sprawie bezprawnego spławiania kłóców na rzece Czeremoszu — do komisji gospodarstwa krajowego.

642. Ten sam, przez p. Merunowicza, w sprawie uprawy tytoniu we wschodnio-południowej Galicyi — do komisji gospodarstwa krajowego.
643. Wydział powiat. w Kołomyi, przez p. Kapriego, w sprawie jak wyżej — do komisji gospodarstwa krajowego.
644. Wydział powiat. w Myślenicach, przez p. Lasockiego, z poparciem petycji Wydziału powiat. w Samborze, w sprawie urządzenia zakładu dla ubogich chorych nieuleczalnych — do komisji administracyjnej.
645. Wydział powiat. w Nowym Sączu, przez p. Romera, w sprawie zmiany §. 10. ordynacji wyborczej gminnej z r. 1866 — do komisji gminnej.
646. Wydział powiat. w Starem mieście, przez p. Bereźnickiego, w sprawie podwyższenia wynagrodzenia za dostarczane z urzędu podwoły — do komisji administracyjnej.
647. Ten sam, przez p. Bereźnickiego, o zmianę postanowień art. 14, 15 i 24 ust. szkolnej z dn. 2. Lutego 1885 — do kom. szkolnej.
648. Ten sam, przez p. Bereźnickiego, o zmianę ustawy, w sprawie sadzenia drzewek przy drogach — do komisji drogowej.
649. Ten sam, przez p. Bereźnickiego, w sprawie przymusowej asekuracji budynków włościańskich i miejskich od ognia — do komisji asekuracyjnej.
650. Gmina Ustrzyki dolne, przez p. Gniewosza, o zapomogę na budowę szkoły — do komisji budżetowej.
651. Gmina Muszyna, przez p. Romera, w sprawie przeniesienia Sądu powiat. z Krynicy do Muszyny — do komisji prawniczej.
652. Gmina Stronibaby, przez p. Gnoińskiego, o zapomogę na budowę cerkwi — do komisji budżetowej.
653. Reprezentacja miasta Tarnowa, przez p. Rogoyskiego, w sprawie organizacji gmin miejskich — do komisji gminnej.
654. Gmina Ruda pow. Mieleckiego, przez p. Reya, o przyjęcie na fundusz krajowy kosztów utrzymania Hani Strahm — do komisji petycyjnej.
655. Gmina Podborze, przez p. Męcińskiego, w sprawie sprostowania sprawozdania Rady szk. kraj. odnośnie do prestacyj szkolnych tej gminy — do komisji szkolnej.
656. Gmina Sielec Bełzki, przez p. Lenińskiego, w sprawie prestacyj drogowych — do komisji drogowej.
657. Gmina Medynia, przez p. Kaczałę, w sprawie prezentowania nauczycieli — do komisji szkolnej.
658. Gmina Rakowiec, przez p. Merunowicza, o założenie szkoły — do komisji szkolnej.
659. Rada szkolna miejscowa w Peczeniżynie, przez p. Kuczkowskiego, o zreorganizowanie tamtejszej szkoły na 4-klasową i podwyższenie płac nauczycielom — do komisji szkolnej.
660. Rada szkolna miejscowa w Mikołajowie, przez p. Henzla, o reorganizację szkoły i podwyższenie płac nauczycielom — do komisji szkolnej.
661. Rada szkolna miejscowa w Kleparowie, przez p. Merunowicza, o podwyższenie płacy nauczycielowi — do komisji szkolnej.
662. Rada szkolna miejscowa w Olszanicy, przez p. Mieroszowskiego, jak wyżej — do komisji szkolnej.
663. Rada szkolna miejscowa w Wołczkowcach, przez p. Kapriego, jak wyżej — do komisji szkolnej.
664. Rada szkolna miejscowa w Dulczy wielkiej, przez p. Reya, o stypendyum dla Zygmunta Ziobronia celem frekwentowania szkoły kołodziejstwa w Kamionce Strumiłowej — do komisji przemysłowej.
665. Konkurencya szkolna w Półwsiu w Zwierzynieckiem, przez p. Mieroszowskiego, o przyspieszenie reorganizacji tamtejszej szkoły — do komisji szkolnej.
666. Zarząd szkoły w Pikulicach, przez p. Waygarta, o wliczenie lat służby tamtejszemu nauczycielowi — do komisji szkolnej.
667. Zarząd szkoły w Mikłaszowie, przez p. Merunowicza, o przyznanie tamtejszemu nauczycielowi dodatku za kierownictwo — do komisji szkolnej.
668. Nauczyciele szkoły w Półwsiu Zwierzynieckiem, przez p. Mieroszowskiego, o przyznanie dodatków służbowych lub zapomogę — do komisji szkolnej.

669. Piotr Banaszewski, nauczyciel w Drohobyczu, przez p. Stanisława hr. Tarnowskiego (juniora) o urządzenie kursu feryalnego sadownictwa i pszczelnictwa dla nauczycieli wiejskich — do komisji szkolnej.
670. Jan Kurmann, nauczyciel w Zawałowie, przez p. Romańczuka, o zapomogę — do komisji budżetowej.
671. Jan Bałtarowicz, nauczyciel w Glinianach, przez p. Romańczuka, o wliczenie mu lat służby do emerytury — do komisji szkolnej.
672. Emil Miśkiewicz, nauczyciel w Przewłocze, przez p. ks. Kopycińskiego, o zapomogę — do komisji budżetowej.
673. Nauczyciele Wojciech Topolski z Brzyszczyk i Władysław Erbbau, przez p. Kopycińskiego, o zapomogę — do komisji budżetowej.
674. Matylda Held, nauczycielka w Śniatynie, przez p. Kapriego, o podwyższenie płacy — do komisji szkolnej.
675. Ks. Michał Lakusta w Peczeniżynie, przez p. Kuczkowskiego, o remunerację za udzielanie nauki religii — do komisji szkolnej.
676. Ludwik Ambrozy Śnieszek, nauczyciel w Panasówce, przez p. Stanisława hr. Badeniego, o zapomogę — do komisji budżetowej.
677. Julian Fiałkowski, nauczyciel w Bohorodczanach, przez p. Strassera, o przyznanie pięciolecia — do komisji szkolnej.
678. Komitet parafialny w Stryju, przez p. Pietruskiego, o zapomogę na odbudowanie kościoła — do komisji budżetowej.
679. Komitet cerkiewny w Kozowy, przez p. Siczynskiego, o zapomogę na dokończenie cerkwi — do komisji budżetowej.
680. Rada zawiadowcza straży ochotniczej w Tarnowie, przez p. Rogoyskiego, o subwencję dla szkoły muzycznej tegoż stowarzyszenia — do komisji budżetowej.
681. Wydział ruskiego Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie, przez p. Romańczuka, o zmianę ustawy szkolnej — do komisji szkolnej.
682. Wydział ruskiej bursy w Tarnopolu, przez p. Kaczałę, o zapomogę — do komisji budżetowej.
683. Internat OO. Zmartwychstańców we Lwowie, przez p. Bobrzyńskiego ze sprawozdaniem z użycia subwencji sejmowej — do komisji budżetowej.
684. Tytus Adam Sławik, chemik, przez p. Starowiejskiego, o zapomogę na podróż naukową — do komisji budżetowej.
685. Patkiewicz Teresa, przez p. Stanisława Badeniego, o subwencję dla córki Herminy na kształcenie w śpiewie — do komisji budżetowej.
686. Helena Szipiera, przez p. Rogoyskiego, o subwencję na kształcenie się w muzyce i śpiewie — do komisji budżetowej.
687. Ksawery Laskowski, artysta opery lwowskiej, przez p. Stanisława Badeniego, o zapomogę na kształcenie się w śpiewie — do komisji budżetowej.
688. Antoni Goligowski, art. rzeźbiarz, przez p. Augustynowicza, o stypendyum — do komisji budżetowej.
689. Ks. Michał Węgrzynowicz, gr. kat. proboszcz w Ułazowie, przez p. Władysława Sapiechę, o zapomogę — do komisji budżetowej.
690. Maciej Błoński, powroźnik z Radymna, przez p. Koziobrodzkiego, o zapomogę — do komisji budżetowej.
691. Elżbieta Klimkiewicz, przez p. Tomisława Rozwadowskiego, o zapomogę — do komisji budżetowej.
692. Alojza Batorska, wdowa po nauczycielu, przez p. Mieroszowskiego, o dar z łaski — do komisji budżetowej.
693. Apolonia Łabaj, wdowa po nauczycielu, przez p. Adama Jędrzejowicza, o zapomogę — do komisji budżetowej.
694. Marya Lewicka, wdowa po nauczycielu, przez p. Chamca, o zapomogę — do komisji budżetowej.
695. Katarzyna Starowiecka, wdowa po lampiarzu szpitalnym, przez p. Romanowicza, o dar z łaski — do komisji budżetowej.
696. Marya Ukraińska, wdowa po gr. kat. kapelanie więziennym, przez p. Siczynskiego, o zapomogę — do komisji budżetowej.
697. Wydział Rady powiat. w Kossowie, przez p. Merunowicza, z poparciem petycji Wydziału powiatowego w Sanoku, w sprawie zaprowadzenia języka niemieckiego od II. klasy szkół ludowych — do komisji szkol.

698. Wydział krajowy przedkłada petycję dra Edwarda Sawickiego, prymariusza szpitala, o zaliczkę na płacę — do komisji budżet.

699. Urzędnicy i słudzy Wydziału krajowego i zakładów krajowych, przez p. Alfreda hr. Potockiego, o ustanowienie statutu emerytalnego — do komisji administracyjnej.

JE. P. Jerzy ks. Czartoryski. Proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. JE. P. ks. Jerzy Czartoryski ma głos.

JE. P. Jerzy ks. Czartoryski. Komisji szkolnej przydzieloną została petycja Rady szkolnej miejscowej w Ulanowie o przyznanie i wyasygnowanie stałej etatowej płacy dla nauczycielki robót ręcznych. Z powodu, iż jest to sprawa finansowa, komisja szkolna wnosi, żeby tę petycję odstąpić komisji budżetowej.

JE. hr. Marszałek. Przewodniczący komisji budżetowej wnosi, ażeby przedmiot ten odstąpić komisji budżetowej. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Gdy nikt głosu nie żąda, rozprawa zamknięta. Kto się zgadza z wnioskiem odesłania tej petycji do komisji budżetowej, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Przystępujemy do porządku dziennego. Pierwszym punktem jest:

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego z projektem ustawy zaprowadzającej przymusowe ubezpieczenie od ognia w całym kraju. (**Aleg. 74**). Sprawozdawca poseł Smolka ma głos.

Sprawozdawca JE. p. Smolka. Pod względem formalnym wnoszę odesłanie tego przedmiotu do komisji asekuracyjnej.

JE. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Kto się zgadza z wnioskiem p. sprawozdawcy odesłania tego sprawozdania do komisji asekuracyjnej, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Z kolei następuje:

Pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego z wnioskiem o przeniesienie miejscowości Kosztowa z okręgu Reprezentacji powiatowej w Brzozowie do okręgu Reprezentacji powiatowej w Przemyślu. (**Aleg. 75**). Sprawozdawca poseł Bereźnicki ma głos.

Sprawozdawca p. Bereźnicki. Pod względem formalnym wnoszę odesłanie tego sprawozdania do komisji administracyjnej.

JE. hr. Marszałek. Rozprawa otwarta. Czy żąda kto głosu? (Nikt). Kto się zgadza z wnioskiem odesłania tego sprawozdania do komisji administracyjnej, raczy rękę podnieść. (Większość). Wniosek jest przyjęty.

Dalszym punktem porządku dziennego jest:

Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji szkolnej z projektu Wydziału krajowego, dotyczącego reformy ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych,

Do głosu zapisani są pp: Zoll, Wojciech hr. Dzieduszycki, Stanisław hr. Badeni, Hausner i Romanowicz. W obec tego, że pp. Zoll i Stanisław hr. Badeni zamieniali ze sobą porządek przemówienia, udzielam głosu p. Stanisławowi hr. Badeniemu.

P. dr. Stanisław hr. Badeni. Nie miałem zamiaru brać udziału w dyskusji, prosiłem jednak o głos pod wrażeniem słów i myśli wypowiedzianych przez posła Jana Stadnickiego, a szczególnie prosiłem o głos w chwili, kiedy powiedział dosłownie „że w szkole dzisiejszej naszej bardzo często dziecko, które do szkoły uczęszcza, traci wiarę“. — Nie mogę nie dać wyrazu memu osobistemu przekonaniu, że zacytowane w tej chwili słowa posła Stadnickiego może nie są dokładnym wyrazem jego myśli; przypuszczam chętnie, że mówiąc to, poszedł dalej niż chciał, bo nie sądzę, by istotnie był zdania, że dziecko traci wiarę w szkole naszej i to bardzo często. Muszę jednak liczyć się z faktem, że słowa te zostały wypowiedziane, bo pamiętam, że szczególnie w sprawach szkolnych zdarzało się, że to co zostało wypowiedzianem jako zdanie pojedynczego posła, później było powtarzane przez innych, a następnie stawało się pewnikiem jakoby — niewątpliwym, na którym budowano cały gmach krytyki i zarzutów. Do czego prowadzą takie narzekania rzekome pewniki, tego mieliśmy wczoraj dowody w mowie posła Popiela, z którym specjalnie polemizować nie będę, bo przypuszczam słysząc listę mowców zapisanych, że znajdzie się ktoś, kto wymowniej odemnie to uczyni, podniosę tylko jeden szczegół: Wszak p. Popiel jako jeden z głównych postulatów szkolnych liberalizmu uważa bezpłatność nauki, a jednak bezpłatność nauki

zawdzięczamy jak nie jeden nabytek cywilizacji obecnej przede wszystkim kościołowi katolickiemu, który pierwszy wprowadził zasadę bezpłatności nauki, a my od kościoła tę zasadę przejęliśmy (Głosy: słusznie!). Jeżeli dziecko ma w szkołach ludowych naszych tracić bardzo często wiarę, możnaby przypuszczać, że szkoła pozytywnie w tym kierunku działa. Tej myśli nie chcę i nie mogę podsuwać hr. Stadnickiemu; muszę przypuścić, iż zdaniem jego dzisiejsza szkoła zaniedbuje tylko to, co mogłoby wychowanie religijne dziecka w szkole udoskonalić, że nie chwyta się wszystkich tych środków, jakimi rozporządza, aby zadanie to urzeczywistnić.

Byłbym sobie życzył, by szanowny mówca powiedział nam, jakie to są te środki, których by szkoła, dla podniesienia wychowania religijnego użyć mogła a których użyć nie chce! Ja ich nie znam, mnie się zdaje przeciwnie, że wszystko to, co szkoła jako taka dla urzeczywistnienia wychowania religijnego uczynić może, to wszystko się dzieje. Tu proszę Panów, musimy trochę wejść w szczegóły.

Kiedy dziecko po raz pierwszy do szkoły wchodzi, to czego się tam uczy? Pyta się nauczyciel najprzód, czy umie pacierz; jeżeli go nie umie, a zdarza się to dość często, wtedy ta szkoła uczy pacierza, — i oto jej pierwsze dzieło bezwyznaniowe!

Kiedy się zaczyna nauka, to dziecko się modli, kiedy się kończy, to znów się modli; pod przewodnictwem nauczyciela dziecko idzie do kościoła lub cerkwi, pod jego przewodnictwem, jeżeli nauczyciel stosuje się do przepisów Władz, przystępuje do Sakramentów świętych i oto mamy znów dzieło bezwyznaniowe szkoły.

Ale weźmy na uwagę co jest podstawą nauki w szkole ludowej, podstawą rozmaitych przedmiotów tam udzielanych; jest nią czytanka i cóż tam widzimy na pierwszej stronnicy? właśnie naukę o Bogu.

Weźcie Panowie wszystkie ustępy w czytankach, nauki w końcu tych ustępów zawarte, czyż nie są one prawie zawsze treści religijnej, i cóż więcej może szkoła w tym kierunku zrobić? Weźcie niedawno wydaną dla nauki dopełniającej książkę, czy na każdej stronnicy tej książki nie widzimy tendencji, nie widzicie Panowie usiłowanie, aby dziecko w kierunku religijnym wychowywać? A przy wprowadzeniu nauki

dopełniającej co miano na względzie, kiedy nauczycielowi powiedziano, że co do godzin i dni, w których nauka dopełniająca udzieloną być ma, ma się porozumieć z miejscowym proboszczem tak, aby nauka dopełniająca nie mogła być przeszkodą w pełnieniu obowiązków religijnych!

I to jest dzieło antireligijne, które hr. Stadnicki szkole zarzuca! (Brawo).

Przechodzę do ważnego punktu, do nauki religii. Czy szkoła wszystkiego tego co zrobić może w tym kierunku, nie robi? Na kim ciąży ten obowiązek przede wszystkim? W pierwszej linii obowiązkiem to miejscowego duszpasterza. Chcąc ułatwić księdzu spełnienie tego obowiązku, polecają Władze szkolne, by nauka religii odbywała się nie tylko w godzinach na to przeznaczonych ale w każdej chwili, gdy tylko proboszcz do szkoły przyjdzie. Czy to niedowodzi, że szkoła nauce religii przed innymi daje pierwszeństwo? Jeżeli proboszcz przeszkodzony, ma uczyć nauczyciel ale ten, który do tego upoważniony został przez konsystorz, Cóż ma dalej szkoła w tym kierunku uczynić? Odpowiedź na to pytanie winien nam p. Stadnicki.

Czy nauka religii z dostatecznym skutkiem w szkołach naszych bywa udzielaną, to przedmiot, który był często omawiany i o którym ja kilkakrotnie w tej Izbie mówiłem.

Na to pytanie odpowiadam stanowczo: „nie“, ale zarazem twierdzę, że kwestya, kto tu winien jest nie tylko wątpliwą, ja nie zupełnie swobodnie o tem mówić mogę, ale przypisać ją szkole i tylko szkole jest wprost niesprawiedliwością.

Wiele jest takich szkół, gdzie miejscowy duszpasterz sam religii uczy gorliwie, a wtedy rezultat nauki jest z pewnością dobry, wiele jest takich szkół, gdzie udzielają jej wyłącznie nauczyciele — tam rezultat nauki, bywa często dobry; wiele jest szkół takich, gdzie w zasadzie uczy jej miejscowy proboszcz, jednak z powodów, których słuszności ocenić nie umiem, udzielać jej regularnie nie chce, lub nie może. Wtedy jest to stan rzeczy dla nauki religii najgorszy i wtedy to z ubolewaniem przyznaję, że nauka religii dostatecznie udzielaną nie bywa. Nikt bardziej odemnie nad tem nie boleje — nikt lepiej złego nie czuje. Ale proszę Panów! skąd tu winić szkołę, skąd winić ustawodawstwo a szczególnie, skąd winić system, tego prawdziwie nie rozumiem. Czy Panowie przypuszczacie, że

te same powody, które tutaj działają, w chwili, gdyby szkoła była pod wyłącznym nadzorem, pod wyłączną władzą miejscowego proboszcza, czy te same trudności nie istniałyby, czy ten sam ksiądz, który dziś nie może lub nie chce udzielać nauki religii, mógłby udzielać jej wtedy, gdyby szkoła była pod wyłącznym jego zarządkiem? Więc tu nie wiemy systemu, nie wiemy ustawodawstwa, wiemy tylko stosunki, które w pojedynczych wypadkach uniemożliwiają miejscowemu proboszczowi udzielania nauki religii w tej mierze, w jakiej tego wszyscy pragniemy. Odpieram więc Panowie stanowczo zarzut, że szkoła zaniedbuje to, co w jej zakresie działania leży, a potrzebnem jest do wychowania religijnego dziecka.

Może p. hr. Stadnicki powie: ja nie wiem, co się w szkole dzieje, ja widzę rezultaty, ja widzę skutki, widzę następstwa wychowania niereligijnego lub nie dość religijnego w szkole. Lecz tu bardziej jeszcze z p. hr. Stadnickim się nie zgodzę. Gdzie są te następstwa? Ja ich dostrzedz nie mogę! Ja widzę i widzieć chcę pobożność i wiarę u ludu naszego z każdym dniem silniejszą. Widzę pełne kościoły i cerkwie, ofiarność na cele pobożne, która co dzień u ludu wiejskiego rośnie, dowodem tego jest dobrowolne stawianie cerkwi i kościołów w miejscowościach najuboższych, gdzie o ofiarności osób zamożniejszych nie może być mowy, tam, jakby różczką czarodziejską coraz to nowe kościoły na chwałę Boga się wznoszą, a te bielone świątynie mogą być chyba Bogu miłszemi, niż najwspanialsze pomniki nowoczesnej architektury. To są dowody że pobożność rośnie. Zresztą któż nie widział u nas obchodów, które dzięki Bogu coraz częściej się odbywają, któż nie widział misyj po wsiach i miasteczkach? Czyż nie przyznacie Panowie, że na wezwanie kilku księży zgromadza się w jednym miejscu 10 do 20 tysięcy ludzi, którzy przez 8 do 10 dni pod kościołem, pod gołem niebem czekają na słowo Boże i czyż w obec tego mamy mówić, że lud nasz traci wiarę? Ja tego nie widzę i to wprost zaprzeczam. Ale może Panowie powiedzą: szkoła nie miała jeszcze czasu tego zdziałać, ona kiedyś to zdziała! W takim razie może dobrze byłoby się porozumieć. Bo jeżeli się mówi o statystyce kryminalnej, (brawo) to mówicie: „to szkoła“, a jeżeli się konstatuje pobożność u ludu naszego rosnącą, to mówicie: „pomimo szkoły“. (Brawo).

Jak nie, która się snuła przez przemówienia wczoraj wypowiedziane, była nietylko krytyka tego co jest, ale i pewna tęsknota za tem, co było. Wszak Panowie, te ideały, które Panowie przedstawiali, te ideały były dla nas dość uchwytnie i żałuję, że pomyślne rezultaty, na które Panowie jako możliwe w przyszłości wskazujecie, nie zechciały łaskawie okazać się w przeszłości. Wszak to, czego Panowie obecnie żądacie, to wszystko już było. A gdzież rezultaty tego świetnego stanu rzeczy, gdzież rezultaty tych szkół, których Panowie sobie życzyacie? Ja ich nie widzę — i myślę, że Panowie ich nie widzieliście w przeszłości.

Proszę Panów! tak co do tej ustawy, jak i co do innych spraw często się skarżymy, że przeszkodą jest tutaj system, że przeszkodą są ramy ustawodawstwa państwowego. Jestto wygodna wymówka, bo ten argument skazuje nas na bezczynność, bo on z góry mówi: cokolwiek zrobicie w obec tego systemu, w obec tych ram ustawodawstwa państwowego, będzie nie dobrem i bezpożytecznym, a więc nic robić nie potrzebujemy. Ja myślę, że z tym systemem, w tych ramach, tak jak szkoła się już dziś rozwija, jeszcze pomyślniej rozwijać się może, ale pod warunkiem, że myśl przewodnia ustawodawstwa naszego krajowego o szkołach ludowych będzie w zupełności przeprowadzoną. I ja po raz drugi w tej Wys. Izbie stwierdzam, że ustawodawstwo krajowe z góry przewidziało, że nasza szkoła ludowa, to roślina delikatna, która potrzebuje opieki, wprost powiem, opieki duchowieństwa i opieki naszej: obywatelstwa wiejskiego. Instytucja Rad szkolnych miejscowych otwiera nam w tym kierunku szersze pole działania. Kwestya nie stoi tak, jak ją kilkakrotnie w tej Wys. Izbie przedstawić usiłowano, że my chcemy mieć wpływ na szkołę, my chcemy mieć ją więcej w ręku, ale ustawodawstwo, ale system nam przeszkadza. Nie Panowie, to szkoła sama się prosi, żeby ją otoczyć opieką i miłością a my tego zrobić nie chcemy. (Brawo). My mamy do tego sposobność aż nadto i my i duchowieństwo. Czy my stosunków krajowych nie znamy? Czy nie wie którykolwiek z nas, że każdy proboszcz, każdy obywatel wiejski, który chce się szkołą opiekować, może być przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej, a gdyby go nim nie wybrano, to go Rada szkolna okręgowa dozorcą szkoły zamianuje. Czy nie wiecie Panowie, że

w Radzie szkolnej okręgowej zasiadamy my i księża jako reprezentanci Rad powiatowych i stanu duchownego, a w niektórych Radach szkolnych okręgowych wprost większość stanowią duchowni, gdyż oprócz reprezentantów stanu duchownego, Rady powiatowe wybierają księży swemi delegatami.

W takim to składzie Rady szkolne okręgowe mają szerzyć brak religijności lub indyferentyzm. I takim to ręką nasz bezwyznaniowy system szkoły oddaje!

P. hr. Stadnicki w konkluzji swojej powiedział: pomimo że szkoły nasze wiary w dziecku nie budzą, ja nie mogę winić nauczyciela za system, ja pomimo tego, że system jest zły, chcę poprawić los nauczycieli. Ja Panowie, stoję na wprost przeciwnym stanowisku, ja mówię zawsze nauczycielom: systemem się nie tłumaczcie, ustawami się nie brońcie, instrukcjami się nie wymawiajcie, regulaminem się nie zastaniajcie, jeżeli zechcecie, to szkoła będzie dobrą, — to od was zależy, dobre szkoły to waszą zasługą, złe szkoły, to waszą winą. Gdybym przyszedł do przekonania, jakie ma poseł Stadnicki, że w znacznej części szkół traci dziecko wiarę, głosowałbym za zamknięciem tych szkół, ale nie głosowałbym za tem, żeby w nagrodę za to podwyższyć płacę nauczycielom i dlatego to stanowisko posła Stadnickiego i jego zasady mogą osiągnąć rezultat wprost przeciwny temu, czego on i ja pragniemy, t. j. szkoły, w którejby dziecko religijnie było wychowywane.

Po pamiętnej dyskusji nad sprawami szkolnymi w roku 1882, kiedy wśród rzeczy, których trafności jeszcze i dziś nie zaprzeczam, wypowiedziane były niektóre zarzuty wprost niesłuszne, przez lat kilka spotykałem nauczycieli, którzy mówili, gdy im wymieniałem brak należytych rezultatów nauki: „plan jest tak fatalny, obciążenie tak straszne, każą nam uczyć geometrii, historii naturalnej itp., że rezultatów pomyślnych nauki osiągnąć nie możemy“. Tak Panowie, nauczycieli wprowadzono na tę drogę, bo im powiedziano: „wy nie jesteście winni, to winne są plany i instrukcje“. Dziś rzecz się powtarza, choć w innym kierunku.

P. hr. Stadnicki sądzi, że system winien i że nauczycieli do żadnej odpowiedzialności pociągać nie można; przyjmuję za fakt dokonany, za pewnik, że w szkole dzieci tracą wiarę, ale dochodzę do konkluzji, iż ponieważ winien tu

system, a my systemu zmienić nie możemy, przeto trzeba dążyć do zmiany ustawodawstwa państwowego, a tymczasem płacę nauczycielom podnieść. Ja na to odpowiadam, że szkoła czyni wszystko co może, by dziecko religijnie wychowywać, — jeżeli w konkretnych wypadkach dzieje się inaczej, to winą to tylko nauczyciela i braku nadzoru.

Powiedziano tu także, że spodziewano się wielkiej reformy, a tu tylko ustawa o płacach nauczycieli szkół ludowych! Ja także doszedłem do przekonania, że z tem wielkiem słowem „reforma ustaw“ trzeba być ostrożnym i dobrze by było, gdy tego rodzaju wnioski będą wnoszone i do uchwały Sejmu przedstawiane, by zarazem powiedziano, „jaka to ma być ta reforma“. Może być, że w takim razie stawianie wniosków byłoby trudniejsze; może być, że także zgoda co do potrzeby reformy w pewnym wyrażnie oznaczonym kierunku byłaby trudniejszą do osiągnięcia, ale za to rzecz stałaby się jaśniejszą i nie budziłaby nadziei, które nie są do urzeczywistnienia. Ja nie rozumiem, jakiej to reformy tej ustawy spodziewano się, bo nie przypuszczam, żeby spodziewać się można czegoś, co jest niemożliwym; można tylko spodziewać się jakiejś reformy w granicach istniejących ustaw państwowych, a przecież te ustawy były i są znane. Reformy możliwe i użyteczne są w tej ustawie przeprowadzone, a czy zmiany, które proponujemy są tak mało znaczące, to najlepiej ocenić potrafi Wysoka Izba. Ja sądzę, że reforma jest dość daleko idącą, jest to bowiem reforma, wychodząca z założenia, że podstawą szkoły jest nauczyciel, że ta szkoła jest dobrą, gdzie nauczyciel jest dobry; komisya sądziła, że należy dążyć do tego, aby liczba nauczycieli dobrych była większą niż dotąd, a liczba złych lub nieodpowiednich nauczycieli mniejszą. To jest celem tej ustawy i ta myśl w tej ustawie jest przeprowadzoną konsekwentnie. Najpierw przeto reforma prawa prezentowania nauczycieli, projekt ustawy udziela to prawo tym, o których przypuszcza się, że mogą wybór najlepiej zrobić, potem podnieść płacę nauczycieli nie tylko na to, aby polepszyć ich byt materyalny obecnie, ale na to, aby do zawodu nauczycielskiego garnęli się nie tylko ci, którzy nie mogą mieć nadziei znalezienia kawałka chleba w innym zawodzie, ale przeciwnie, by ci, którzy zawodowi nauczycielskiemu się poświęcają, wiedzieli, że znajdują w tym zawodzie

mierny byt materyalny i że zdołają przy pracy zapewnić egzystencję nie tylko sobie, ale i rodzinie, byt nie gorszy przynajmniej od innych zawodów, w których ten sam stopień wykształcenia i taż sama nauka wymaganą bywa. Zarazem jednak ustawa proponuje surowsze środki dyscyplinarne i tym sposobem zaznacza wolę Sejmu, który uchwalając tę ustawę, powie: my wierzymy w to, że przyszłość szkoły zależy od nauczyciela; chcemy byt materyalny tego nauczyciela polepszyć, ale zarazem chcemy, aby żądano od nauczyciela bezwarunkowo wypełnienia obowiązków i aby nie ścierpiano nauczyciela, który tych obowiązków wypełniać nie umie lub nie chce.

Jeżeli już mowa o nauczycielach, to dobrze możeby było zapytać się, jaki ten nauczyciel ma być właściwie. Dużo o tem tu mówiono, a dużo pisano nie dawno, przypominając sobie niektóre szczegóły tych rozporządzeń komisji edukacyjnej, które mogłyby być i dziś wzorem dla urzędzeń naszych szkół. Przypomniałem sobie zasadę, wypowiedzianą przez Piramowicza, która streszcza obowiązki nauczyciela ludowego. Piramowicz, żądał, by zasady te wypisane były na ścianie każdej ówczesnej szkółki parafialnej. Ja i dziś niczego więcej nie pragnę, jak aby każdy nauczyciel te zasady Piramowicza w sercu nosił i podług nich postępował, a wtedy pomysły rozwój naszego szkolnictwa byłby stanowczo zapewniony. Piramowicz mówił: „Jestem z woli Boga, a na to powołanym, abym całe usiłowanie łożył na takie ćwiczenie młodzieży, aby z nich byli ludzie poważni, cnotliwi, około swoich pożytków oświeceni, zgoła, aby byli szczęśliwi“. Mam przekonanie, że myślą przewodnią proponowanej reformy jest, by pozyskać nauczycielstwo, któreby tą zasadą się kierowało, dla tego też polecam tę ustawę życzliwości Wysokiej Izby i za nią głosować będę. (Brawa i oklaski).

JE. hr. Marszałek. Z kolei przystępuje do głosu p. Wojciech hr. Dzieduszycki.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki. Dyskusja w sprawach szkolnictwa ludowego, bywa od lat wielu w Sejmie naszym, że tak rzekę świąteczną. Przy tej sposobności słyszymy mowy, które się tyczą spraw bardzo szerokich, w stosunku obydwu narodowości zamieszkujących kraj nasz do siebie, w stosunku kraju do państwa i warunków nowożytnego życia cywilizowanego. I te debaty równocześnie dla tego bywają świą-

teczne, ponieważ, tak jak obrzęd świąteczny więcej służy do podniesienia ducha ku Bogu jak do praktycznych użytków, tak dyskusja szkolna bywa uroczystością, przy której Sejm przypomina sobie, że jest korporacją bardzo ważną i poważną, że jest ciałem ustawodawczem na to, aby mówić o tem, co nie jest ani w jego mocy, ani częstokroć w mocy jakiegokolwiek parlamentu na świecie.

Jest to bardzo chlubne świadectwo dla całego kraju, że nas najwięcej zajmują sprawy szkolnictwa, wśród obrad naszego prowincjonalnego parlamentu — i że długie mowy traktujące o wszystkim, co się tylko zdaleka szkolnictwa dotyczy, świadczą o tem, że każdy u nas tak samo o szkolnictwie myśli, jak każdy człowiek, wykształcony zwykł się polityką i filozofią zajmować. A od tego już jesteśmy Polakami, abyśmy z upodobaniem i łatwością gadali o tem, co nam leży na sercu.

Głos, że reforma szkolnictwa stała się konieczną, wyszedł przed laty z tak poważnego miejsca, że musiał zająć całe społeczeństwo. Nakazano tedy Wydziałowi krajowemu zbadać, czy i o ile reforma naszych ustaw szkolnych jest niezbędnie potrzebną? Wydział krajowy rzecz badał; zwołano nie po raz pierwszy ankietę szkolną i ta przyszła do pozytywnych wniosków; część tych wniosków przedłożyła teraz komisya szkolna Wysokiej Izbie — a wnioski te z konieczności niestety są takie, że kto się spodziewał cudu po reformie naszego krajowego ustawodawstwa szkolnego, tyczącego się wyłącznie spraw administracyjnych, musiał w rozczarowaniu zawołać: Parturium montes, nascitur ridiculus mus.

Poseł Stanisław Badeni twierdził bardzo słusznie, że na brak kompetencji naszego Sejmu niejedną rzecz niepotrzebnie składamy, którą by można po obywatelsku w domu naprawić. I to jednak nie mniej prawda, że szersza reforma szkolna dla tego w tym Sejmie niepodobieństwem, ponieważ musimy się obracać w ramach ustawodawstwa państwowego. Słyszeliśmy oratorski popis człowieka, który dając jedynie wyraz silnym przekonaniem, domagał się zupełnej refomy ustawodawstwa szkolnego. Otoczony przez ksiąząt kościoła wykladał nam tu rzeczy, które nie są wprawdzie dogmatem wiary, ale są przekonaniem wielu katolików zamieszkujących zachodnią Europę. Popis oratorski jakkolwiek

głęboko obmyślany, pozostał akademicką mową, bo choćbyśmy się z tem zgodzili, co wyłożono, anibyśmy tego tu uchwalać nie mogli, aniby nie można tego uchwalać w Izbie wiedeńskiej bez większości dwóch trzecich głosów, o której wiadomo powszechnie, że się nie znajdzie. Skoro jednak całą tę konsekwentną teorię tu wyłożono, niechaj mi będzie wolno na to zwrócić uwagę, że w zastosowaniu praktycznym każda teoria musi tysiącnym ulegać zmianom i że te nawet twierdzenia posła Popiela, z którymi byśmy wszyscy sympatyzowali, nie dadzą się praktycznie zastosować do szkolnictwa ludowego.

Szanowny poseł Popiel postawił trzy aksjomata: żądał aby szkolnictwo ludowe przestało być bezpłatnem, aby przestało być przymusowem, aby zostało oddane pod wyłączny nadzór duchowieństwa.

Gdyby u nas na wsi rodzice nie mieli obowiązku dzieci do szkoły posyłać, a musieli za to płacić, jak które dziecko do szkoły poszła, doszlibyśmy do stanu rzeczy, którego szanowny poseł bynajmniej nie pragnie. Zbyt idealnie chyba wyobraża on sobie stosunki biednych ludzi, którym się dzieci wydają przedewszystkiem potrzebnym robotnikiem, jeśli myśli, że na to będą płacić, aby dzieci do szkoły posyłać, choć sam powiedział, że dziś nieraz płacą na to, aby mogli dzieci zatrzymać przy robocie. Ohawiam się, że nietylko u nas, ale na całym świecie, szkolnictwo ludowe nieprzymusowe a płatne, byłoby tylko szkolnictwem na papierze i że szkoła stałaby pustką.

Oczywiście byłbym rad, gdybym mógł nadzór nad szkołami oddać w ręce duchowieństwa takiego, któryby urzeczywistniając zasady chrześcijańskiej, samo stroniło od wszelkich sporów politycznych i społecznych i wychowywało młodzież zadowoloną ze swego losu, spokojną swoim sumieniem i nie pożądaną obcego mienia. Byłbym bardzo szczęśliwym, gdyby takie duchowieństwo wszędzie się u nas znalazło. Ale i wtedy uchwała sejmowa nie mogłaby powiększyć wpływu duchownych na szkołę. Zresztą, wpływ który na podstawie dzisiejszych ustaw mieć mogą wystarczy wszędzie, gdzie się znajduje ksiądz taki, jaki być powinien.

Drugi mowca poseł Jan Stadnicki podniósł zarzut bardzo ciężki przeciwko szkolnictwu na-

szemu mówiąc, że szkoła nie wyrabia ludzi lepszych, tylko gorszych od tych, którzy byli przed istnieniem szkół. To zapewne odnosi się do doświadczenia zebranego w jednej miejscowości. Tam bowiem, gdzie ja znam szkoły — a będzie więcej posłów, których doświadczenie z mojem zgodne — dzieje się inaczej. Prawda, że użytek szkoły bywa nadzwyczaj mały i że najczęściej może ten, który chodził do szkoły w ni-czem się nie różni od tego, który do niej nie chodził; ale jeżeli uczeń wyjątkowo korzystał z nauki, bywa zazwyczaj nabożniejszym i moralniejszym od innych. Zna główne dogmata swojej wiary, modli się z książki w kościele i ma jaśniejsze wyobrażenie o swoich obowiązkach. Muszę przeto stwierdzić, że doświadczenie w moich stronach znacznie się różni od tego, jakie nabył hr. Jan Stadnicki.

Z gorącem natomiast uznaniem i prawdziwą radością przywitałem rezolucję, którą wniósł poseł Stadnicki i w której żąda rozszerzenia naszej autonomii ustawodawczej i tego, abyśmy posiadli w naszym ręku także władzę nad naukowym rozwojem szkolnictwa i nad wychowywaniem nauczycieli po seminariach. Oto rdzeń i istota szkolnictwa i każdy w tej dostojnej Izbie pragnie, abyśmy o tem mogli stanowić. Wnioskodawca żądania swoje odsyła do rozważania komisji szkolnej. Obawiam się, że komisya nie tak łatwo znajdzie drogę, po którejbyśmy mogli dojść do tej doniosłej autonomicznej zdobyczy. Ale otuchą jest dla mnie, że wnioskodawca przemawiał nietylko w swoim imieniu, ale w imieniu najliczniejszego stronnictwa w Izbie, o którym wiadomo, że ma bliską styczność ze sferami rządowemi. Nie wątpię chyba, że nadeszła chwila, że to, co w pierw się nazywało fajerwerkiem i czczym frazesem, stało się dziś poważnym i praktycznym wnioskiem, dążącym do rozszerzenia autonomii kraju naszego (brawa).

A teraz przechodząc od nadziei na nowo we mnie obudzonych i od debat dotyczących się rzeczy zgoła niepodobnych do przeprowadzenia, do tych spraw poziomych, którymi się już dziś skutecznie zająć możemy, powtórzę słowa posła Badeniego: że dobrze zrobimy, gdy zachęcimy ludzi porządných do zawodu nauczycielskiego, poprawiając dolę nauczycieli i choć to rzecz sporniejsza, uwalniając ich z pod wpływu protekcyj i protekcyjek miejscowych i czyniąc ich

bardziej zależnymi od światlejszej władzy centralnej.

Serdecznie będę głosował tak, aby polepszyć byt nauczycieli wiejskich. Nie oddaję się wszelako iluzjom i nie wierzę, abyśmy zamierzonymi uchwałami zadowolili życzenia i marzenia podnoszone tym razem nie z prawej strony. I by i dążące do tego, aby się nauczycielom wiejskim działało dobrze przy dzisiejszych jego potrzebach i przy wymaganiach, które mu bywają często z góry narzucanymi.

Pozwólcie jeszcze Panowie abym zwrócił na to uwagę, że to, o cośmy zwykli szkolnictwo winić, nie bywa winą szkolnictwa, ale owszem winą całego społeczeństwa. Kiedy już tak szeroko o rozmaitych sprawach rozprawiamy, niechaj mi będzie wolno kilkoma słowami zaznaczyć, że to, co nas u wielu na pół wykształconych razi, nie da się żadnym programem szkolnym usunąć. Razi nas to, że kto się trochę tylko wykształci, dąży do tego, aby przestał być kmieciem na swojej roli, staje się człowiekiem niespokojnym i niezadowolonym i żywiołem szkodliwym w społeczeństwie. Przyczyną tego jest to, że ci, którzy się wychowaniem ludu wiejskiego zajmują — a nie oni sami, ale ogół społeczeństwa ludzkiego a może najbardziej te warstwy, które świeżo z ludu wyszły, nie mają tego poważania dla kmiecego stanu, o którym się szeroko po książkach polskich pisze, ale który się znachodzi gdzieindziej w daleko większej pełni jak u nas.

Za granicą człowiek wykształcony: nauczyciel wiejski, duszpasterz, urzędnik i lekarz, który osiada na wsi, stara się jak najmniej różnić od swego otoczenia i znajduje źródło zadowolenia i szczęścia w tem, że się pewnych pretensji rzeka. U nas, nieraz z urzędu zganiono nauczycieli wiejskich za to, że szukając spokoju i zadowolenia szli w tej mierze za przykładem innych krajów; choć ten zamiar był równocześnie nadzwyczaj użytecznym dla ich otoczenia, skoro mogli się stać wzorem tego, jakim porządnym i światłym człowiekiem może być ten, który nie przestał być kmieciem. Gdyby się to przekonanie ugruntowało, wzrastałoby po wsiach zdrowie społeczne. Moglibyśmy być zadowolnieni z działania szkoły, chociażby systematu szkolnego wcale nie zmieniono — gdyby raz w społeczeństwie naszym szkoły i poza szkołą, oddano należny szacunek kmiecemu stanowi; gdyby się

każdy nie wrywał gorączkowo do tak zwanego państwa i gdyby ludzie o miernych środkach majątkowych nie chcieli się wydawać, ale być szczęśliwymi.

Na razie na to by się zdało zwrócić uwagę, żeby wychować nauczycieli wiejskich tak, aby niepragnęli rzeczy niedostępnych, aby ich los nie wydawał im się jarzmem, tylko normalnem życiem ludzkim.

Jeżeli gdzie mamy szukać osi, około której obracają się wszystkie nasze narzekania, to nie szukać jej w daleko idących reformach ustawodawczych, tylko w praktycznych administracyjnych zarządzeniach przy seminariach nauczycielskich. Nie zaradzają złemu internaty urządzane w jednym lub dwu większych miastach.

Trzeba na wielką skalę dla wszystkich kandydatów na nauczycieli wiejskich urządzić wielkie internaty na wsi, któreby nietylko uczyły, ale wychowywały do przyszłego zawodu. Te internaty kosztowałyby kraj coś pieniędzy ale mogłyby w całe szkolnictwo wlać innego ducha.

Z doświadczenia spodziewam się, że spotkają mnie wyrzuty właśnie od nauczycieli, których szczęście bym chciał zapewnić a jednak muszę wypowiedzieć przekonanie, że skoroby ich raz postawiono w tych warunkach życia, w których być powinni, byłiby szczęśliwszymi, czuliby że spełniają swoje obowiązki, że zajmują poważane stanowisko w społeczeństwie i że służą dobrze krajowi, narodowi i przysłym pokoleniom (liczne brawa i oklaski).

Wice-Marszałek ks. metropolita Sembratowicz. Z kolei głos ma p. Zoll.

P. dr. Zoll. Wysoki Sejmie! Poprzedni mowcy w wywodach swoich o szkole, o jej znaczeniu społecznem i w szczególności o wadach, jakie w dzisiejszem naszym szkolnictwie spostrzegli, wyszli daleko po za ramy przedłożonego projektu do ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego. Ja nie zamierzałem przemówieniu mojemu takich zakreślać granic. Miałem zamiar mówić wyłącznie o tym projekcie, jednakże wobec wczorajszych dwóch mowców, których mam zaszczyt zaliczać do moich bliższych przyjaciół politycznych, jestem ponieważ zmuszony w kilku słowach zaznaczyć moje stanowisko. Co się przedewszystkiem tyczy Jana hr. Stadnickiego, to z góry oświadczam, że popieram wniosek przez niego w tej Wys. Izbie

uczyniony i muszę nawet wyrazić moje zdziwienie, dlaczego p. hr. Badeni wniosłowi temu zarzucił, iż on kierunku, w jakim reforma szkolna ma być przeprowadzona, nie wskazuje. Mnie się zdaje, że ten kierunek tam wyraźnie jest zaznaczony a najlepszym dowodem przemówienie p. Dzieduszyckiego. Nie wchodzę w tej chwili w rozbiór kwestyi, czy to, czego p. Stadnicki żąda w swoim wniosku, jest słuszne, czy ono jest możliwe do przeprowadzenia, pragnę tylko tego, aby cały kierunek, który tam jest wskazany, został poddany dokładnemu zbadaniu, dokładnej dyskusji w komisji szkolnej, a do czego innego p. Stadnicki nie zmierzał. Inaczej rzecz się ma z wywodami, które p. hr. Stadnicki przytoczył na uzasadnienie swego wniosku. Tak on, jak i szan. sąsiad mój, p. Popiel, wystąpili z bardzo surową krytyką systemu, na którym jest oparte dzisiejsze szkolnictwo. Ja moi panowie tego systemu ani bronić, ani ganić nie zamierzam. Ja ten system uważam po prostu, jeśli mi się wolno tak wyrazić, za dziecko dzisiejszego naszego czasu. Czemu jednakże stanowczo zaprzeczyć muszę, to temu, iżby szkoły ludowe naszego kraju na tym systemie oparte, szkodliwy wpływ wywierały.

Ja wieś znam z wakacyj, ale na szczęście wakacje uniwersyteckie nie schodzą się z wakacjami w szkołach ludowych.

Miałem sposobność przypatrzenia się tym szkołom, przysłuchiwałem się nauce w szkołach ludowych na wsi, mówiłem z wielu właścicielami dóbr w zachodniej części kraju, i stwierdzić muszę, że ostatecznie wpływ naszych szkół ludowych nie tylko że nie jest szkodliwym, ale przeciwnie że jest wcale dobrym. Szkoła ta nazwana jest obecnie bezwyznaniową, to znaczy, że ona przyjmując musi dziecko każdego wyznania; ale na chlubę naszych nauczycieli należy powiedzieć, że bezwyznaniowców szkoła ta nie wydaje.

Że się bezreligijność szerzy, temu nie przeczę, lecz przyczyny tego szukać należy w czem innym, nie w szkole ludowej. Co się zaś tyczy wiary naszego ludu, to o tem wspominał już p. Badeni, a ja powtórzę: Spójrzmy tylko na nasze kościoły wśród świąt i niedziel, a przyjdziemy do przekonania, że wiary, którą lud nasz wyznaje, jemu nikt wydrzeć nie jest w stanie.

Szanowny mój sąsiad p. Popiel, który o wiele ostrzej skrytykował dzisiejszy system,

z premissów przez siebie przytoczonych, nie wyprowadził jednak co do naszych szkół tego wniosku, którego oczekiwano po jego przemówieniu; owszem stwierdził sam, że szkoły są dobre. Odwołał się jednak do statystyki kryminalnej. Nie jestem statystykiem, ani nie zaglądałem do dat statystycznych i nie mogę powiedzieć, czy liczba zbrodni jest dziś większą, równą lub mniejszą, aniżeli dawniej, ale to wiem, że liczba zbrodni wynikających ze zdziczenia obyczajów, w szczególności z pijaństwa naszego ludu, ta liczba się zmniejszyła; wiem, że chłop nasz galicyjski węgierskiemu chłopu jako przykład bywa stawiany.

Czy w tem nie należy upatrywać dobrego wpływu szkoły?

Jeżeli zresztą porównamy dzisiejszy stan naszego szkolnictwa ze stanem, w jakim ono się znajdowało przed wydaniem ustawy z r. 1873, to każdy przyznać musi, że ten stan o wiele się polepszył.

Ja nie przeczę, że tu i owdzie można skonstatować szkodliwy wpływ jakiegoś niedobrego nauczyciela, ale za to w innych miejscowościach stwierdzić można korzystniejszy wpływ dobrych nauczycieli i jakkolwiek uznaję, że do systemu należy przywiązywać wielkie znaczenie, to z drugiej strony i najlepszy system przy złych nauczycielach, z pewnością dobrych owoców nie wyda.

Starą jest zresztą zasada, że tam, gdzie jest dobry nauczyciel, także szkoła jest dobrą, a gdzie jest zły nauczyciel, i szkoła jest złą. Ażeby zaś mieć dobrą szkołę, trzeba się starać, jak to już p. hr. Badeni wypowiedział, o dobrych nauczycielach. Aby zaś mieć dobrych nauczycieli, na to nie dosyć, iżbyśmy mieli zakłady, w którychby uczniów na dobrych nauczycieli kształcono; na to trzeba starać się także o to, iżby tym zakładom przysparzano, o ile możliwości, dobrego materiału, a ja przez dobry materiał rozumiem uczniów, którzy zdobywszy stanowisko nauczycieli, przejęci będą całą świadomością wysokiego swego powołania i pełnem poczuciem świętych swoich obowiązków. Takich zaś uczniów, zwłaszcza uczniów, którzy już mają pewną podstawę moralną, uczniów, którzyby przyjęci do seminarjów z pewnem wykształceniem humanitar-nym, nabytem w gimnazyach albo innych zakładach, będzie bardzo trudno zdobyć dla zakładów

seminaryjnych, jeżeli im przyszłość przedstawi się w barwach ponurych, jeżeli ta przyszłość nie zapewni im nawet dostatecznego kawałka chleba. Wiem ja o tem dobrze, że nauczyciel, który zawód nauczycielski obrał sobie z powołania, w skuteczności swej pracy nad oświatą ludu, w podniesieniu stopnia cywilizacji swego narodu i w tem błogiem poczuciu, że bodaj w najmniejszej części, do tego się przyczynił, najpiękniejszą znajduje nagrodę, której nie zrównoważy polepszenie bytu materialnego. Ale moi Panowie! takich idealnych nauczycieli jest mało, a my potrzebujemy nauczycieli dużo, bo ich brak coraz więcej uczuwać się daje a zachodzi obawa, iżby nawet takie osoby, które miały ku temu powołanie, nieodstraszyły się od zawodu nauczycielskiego przyszłością przemnie poprzednio przedstawioną; boć ostatecznie każdy człowiek pracy dąży do tego, ażeby zapewnić sobie stanowisko, na którym by miał przyzwoite utrzymanie.

Otóż moi Panowie! projekt, który mamy przed sobą, będąc skierowany ku polepszeniu bytu nauczycieli, dąży zarazem do celu, o którym wspominałem.

W sprawozdaniu macie Panowie przytoczony cały szereg rozmaitych zmian, które wprowadzone zostały, w porównaniu do dawniejszych ustaw. Omawiając ten projekt, muszę przedewszystkiem powiedzieć, iż on usuwa tę anomalię, że nauczyciel piątej klasy nie mógł dotąd po 30-letniej służbie uzyskać takiej nawet płacy, jaka stanowi minimum płacy urzędnika rządowego najniższej kategorii. Jeżeli komisya szkolna nie posunęła się dalej i z wyjątkiem nauczyciela pierwszej klasy nie zaproponowała Wysokiej Izbie wprost podwyższenia płac nauczycielskich, jeżeli ograniczyła się do propozycji polepszenia bytu nauczycieli za pośrednictwem jednakowych dodatków pięcioletnich we wszystkich klasach, jeżeli nie przyjęła niektórych uchwał ankiety, które szły dalej, to uczyniła to wszystko przez wzgląd na budżet krajowy, z którym ostatecznie liczyć się musiała i którego przeciążenia doradzać nie mogła. Trzy główne zalety nowego projektu chciałbym tu jednak w obec Wysokiej Izby podnieść. A mianowicie przedewszystkiem to, że przez jednakowe polepszenie stanowiska materialnego przedstawia się u nauczycieli klas niższych w większej mierze, aniżeli u nauczycieli klas wyższych i że skutkiem tego, następuje do pewnego

przynajmniej stopnia wyrównanie stanowiska materialnego u nauczycieli rozmaitych kategorii. Ja osobiście pragnąłbym tego bardzo, ażeby płace u wszystkich nauczycieli szkół ludowych mogły być jednakowe, tak samo, jak u wszystkich urzędników rządowych; bo jeżeli mi ktoś zarzuci, że na wsi nauczyciel taniej żyje, niż w mieście, to może z drugiej strony, ten nauczyciel wiejski, który jest niemal zmuszony żyć w rodzinie, pod względem wychowania dzieci ma do zwalczenia na wsi o wiele więcej trudności, aniżeli nauczyciel w mieście. Lecz gdy już przyjętą jest różnica w płacach, to niechże różnica ta nie staje się jeszcze większą przez rozmaite pięciolecia. Otóż do usunięcia tej anomalii dąży nowy projekt.

Drugą ważną zaletą nowego projektu jest to, że uwzględnia zarazem tak zwanych nauczycieli młodszych. Mówię tak zwanych, bo komu znane są stosunki naszego nauczycielstwa, ten o tem wie dobrze, że ci nauczyciele młodszy pod względem wieku z pewnością bardzo często młodymi nazywani być nie mogą, albowiem są przypadki, gdzie nauczyciel na posadzie młodszego zostaje 10, 15 ba nawet 20 lat i to często nauczyciel gorliwy, nauczyciel zdolny, nauczyciel pełniący te same obowiązki, które ma do spełnienia nauczyciel starszy, a to wszystko dlatego, ponieważ mu się nie usuwa starszy nauczyciel, na którego posadę musi czekać, w innej zaś miejscowości posady nie dostanie, ponieważ nie potrafi wytrzymać współubiegania się z kandydatem, który tam praktykuje i który skutkiem tego o wiele łatwiej prezentę otrzymać może.

Jako trzecią ważną zaletę podniosę jeszcze zmianę artykułu pierwszego, przeciwko któremu już kilku mowców powstało. Chciałbym przedewszystkiem zwrócić uwagę czcigodnego ks. Kowalskiego na to, że właśnie nowy projekt o wiele rozszerza prawo prezenty gminy, bo według dotychczasowej ustawy, prawo to przyznane było Radzie szkolnej miejscowej, nie gminom, które szkoły utrzymują, z drugiej zaś strony jest rzeczą słuszną, ażeby kandydaci stanu nauczycielskiego nie musieli koniecznie ubiegać się tylko o takie posady, które jedynie za pośrednictwem prezenty mogą być udzielone, bo zdolny kandydat nie wytrzyma, jak poprzednio wspominałem, nieraz konkurencji z kandydatem mniej zasługującym na względy przez to, że ten drugi związany jest miejscowymi stosunkami. Według nowego projektu byłaby nie wszystkim kandytom

podana możliwość uzyskania dobrej posady za pośrednictwem władzy przełożonej, która ich najlepiej znać i oceniać może.

Panowie! pozwólcie, abym przy końcu je-
dno w tej Wysokiej Izbie wyraził życzenie, t. j. aby przedłożony projekt, o ile możliwości, mógł się stać ustawą skutkiem jednomyślnie powziętej uchwały. W tej Wysokiej Izbie nie zasiada żaden nauczyciel szkół ludowych, ale zasiada bardzo wiele takich osób, które się z tymi nauczycielami stykają. Zasiadają właściciele dóbr, zasiadają duchowni, a przecież praca tych wszystkich łączyć się powinna z pracą nauczycieli celem umoralnienia naszego ludu.

Głosując za tą ustawą, Szanowni Panowie! nietylko spełnicie to, co mojem zdaniem jest słuszne i sprawiedliwe, ale zarazem okażecie życzliwość stanowi nauczycielskiemu, który z pewnością odwzajemni się Wam nietylko gorliwym spełnianiem swoich obowiązków, ale zarazem zbliżeniem się do Was do wspólnej pracy, dla osiągnięcia celu, o którym właśnie wspominałem.

Jabym chciał, ażeby to zbliżenie, to skójarzenie się kościoła, dworu i szkoły nie musiało być dokonaniem przez jakiś system, przez jakieś prawidła prawne, ale, żeby ono było wynikiem wzajemnie odczutej potrzeby. (Brawo), a tem, gdzie kościół, dwór i szkoła wzajemnie się wspierają, tam Panowie i moralna podwalina społeczeństwa coraz silniej rozwijać się musi, tam nie potrzeba obawiać się żadnych pokus, na któreby lud nasz pod jakąbądź formą mógł być narażony, tam nie powstanie wzajemna zawiść, chociażby ją w słuszny sposób chciano zaszcześcić, tam zapanuje tylko zgoda i wzajemny szacunek, tam przede wszystkim wśród naszego ludu istnieć będzie gorące przywiązanie tak samo do wiary, która jest jednym kardynalnym warunkiem naszego bytu, jakoteż do drugiego kardynalnego warunku tego bytu tj. do naszej narodowości! Na tem kończę. (Huczne brawo).

JW. Wice-marszałek ks. Metropolita Sembratowicz: Z kolei przychodzi zapisany do głosu p. Hausner.

P. Hausner. Nie miałem pierwotnie zamiaru przemawiania w sprawie stosunków prawnych nauczycieli ludowych. Nie widziałem potrzeby tego przemówienia. Na mównicy stał, jako

sprawozdawca poseł Borzyński i ten sprawozdawca zarazem był autorem wniosku dalej idącego i w najlepszym tego słowa znaczeniu liberalniejszego, gdyż przyznał nauczycielom ludowym kwinkwena nie jako łaskę, nie jako nagrodę podlegającą protekcyi, ale jako prawo. Ten fakt, iż wybitny członek prawicy wnosił polepszenie losu nauczycieli ludowych, polepszenie losu połączone z dość ciężkim nakładem z funduszu krajowego i że tem się przyczynił do pomyślnego rozwoju szkolnictwa ludowego, uwolnił mnie i politycznym zdaniem do mnie zbliżonych od przemówienia. Sądziłem, iż milczącym głosowaniem wyrażę zgodę i uznanie. Tak sądziłem pierwotnie. Jednak wczorajsza dyskusya o tej sprawie przybrała takie rozmiary, że mnie poczuła o potrzebie konieczności przemówienia. Pierwsi trzej mowcy, zamienili ciasną dyskusję o przedmiocie wskazanym w ogólną rozprawę o szkolnictwie i po za szkołę sięgnęli do kary śmierci, do praw panujących, do farmazonów i zalet szlachty pruskiej. (Wesołość). W ustach dwóch mowców, mianowicie posła Popiela i Jana hr. Stadnickiego, ta ogólna rozprawa o szkole stała się rodzajem najazdu na dzisiejszą szkołę, na jej organizację, na jej ducha i na jej owoce, jakie wydaje. Na pozór ten najazd bardzo się różnił jeden od drugiego: gwałtowny, bezwzględny, rażący przesadą posła Popiela; gładki, elegancki zręczny posła Jana hr. Stadnickiego. Ale przypatrzwszy się temu bliżej, okaże się, iż tendencją są one bardzo zbliżone.

Gdy jeszcze w dawnej skromnej sali sejmowej w roku 1880. pozwoliłem sobie po mowie posła jednego, którego dziś z radością uważam za nawróconego, gdy wtedy pozwoliłem sobie wskazać, iż pewne prądy nieprzychylne oświacie, szkolnictwu ludowemu z zagranicy dotarły do nas i u nas już widać, wtedy spotkałem się z namiętnym zaprzeczeniem. I nawet tak bystry i chłodny dostrzegacz, jak ówczesny sprawozdawca poseł Smarzewski, moje obawy wtedy z lekką ironią zbywał, lecz muszę dodać zaraz, że dwa lata później, jak nam już wypadło walczyć z prądem powrotu do owych nieszczęsnych skromnych i tanich szkół, poseł Smarzewski był tak lojalny przyznać, iż moje słowa wtedy były nie bez uzasadnienia.

Prądy te, o których ja mówiłem w roku 1880. Bogu dzięki nie zostały zwycięskimi. Ale

dzisiaj jeszcze zawsze wieją, a wieją z silnych i dzielnych płuc, jak dyskusa wczorajsza to dowiodła. P. hr. Janowi Stadnickiemu odpowiedział dostatecznie, jak sądzę hr. Stanisław Badeni.

Pozostaje mi więc, jeszcze poseł Popiel, któremu wprawdzie kilka słów odpowiedział poseł Dr. Zoll, lecz sądzę, że niedość wszechstronnie go obrobił, (ogromna wesołość), a szczególnie zostawił bez odprawy, jeden ustęp mowy, który w Sejmie naszym polskim, bez odprawy pozostać nie może.

Powiadają mi iż poseł Popiel jest izolowanym w Sejmie i że nareszcie doszedł dość niekonsekwentnie do nieszkodliwej konkluzji t. j. iż przyznaje kwinkwenia tym nauczycielom za to, iż pozbawiają dzieci wiary, iż czynią z nich farmazonów i że pomnażają liczebnie zbrodnie (Poseł Popiel: „tego nie mówiłem“). Prawda, że doszedł do tej konkluzji, prawda, że w naszym Sejmie poseł Popiel jest dość izolowanym, ponieważ własny jego klub prawdopodobnie spowodował go, aby oświadczył wyraźnie, iż przemawia we własnym imieniu. Ale to izolowanie w Sejmie, nie może usunąć prawdy, że poseł Popiel należy do stronnictwa, które w naszym kraju liczebnie nie jest zbyt wielkiem, lecz energią, ruchliwością i wpływami jest dość silne. To stronnictwo wyznaje zasady w dawnej Polsce i także w późniejszej porozbiorowej Polsce do najnowszych czasów nie znane, nazywają je często stronnictwem klerykalnem, a to bardzo mylnie, bo nasz kler, nasze duchowieństwo w największej swej części do tego stronnictwa może 9/10tej nie należy.

Przypominam sobie, że temu lat dwa w kole polskiem w Wiedniu, gdy jeden ze zwolenników tego stronnictwa chciał inaugurować tam miniaturową walkę kulturną, doznał, ze strony Wielebnego Prałata posła ks. Ruczki, — tego samego, który tyłu więźniom sybirskim powrót, ułatwił dosadną odprawę, tak, iż od tej chwili nie kusił się więcej o powtórzenie tych wniosków (brawo). To stronnictwo ultramontańskie — bo to jest jedyna nazwa słuszna, jaką dać temu możemy, to stronnictwo, wszędzie szkodliwe, jak widzimy dziś w Belgii, w tym kraju, który mógł pod wielu względami służyć jako wzór, a których stronnictwo dziś do wielkiej dezorganizacji doprowadziło, szczególnie zaś zgubnie działa w naszym kraju dlatego, iż miłość

Ojczyzny, ów ogień gorący, który cząstki rozdarte go narodu utrzymuje w łączności i przy życiu, spycha na drugi plan, a tam, gdzie mu nie jest na rękę, po prostu zwalcza (brawo) a kładzie zwykle na pierwszym miejscu zabiegi i usiłowania o przywrócenie świeckiej władzy Papieża, utworowanie drogi panowaniu hierarchii kościelnej we wszystkich instytucjach a szczególnie w szkole.

Aby z góry zapobiedz wszelkim niesłusznym insynuacyom i oskarżeniom, oświadczam, że jestem wiernym synem kościoła, iż się mam za dobrego katolika, iż się brzydzę ateuszami, bezwynaniowcami i owym wstrętnym materjalizmem, który dziś się tak szeroko rozpiera, że mianowicie co do kobiet bez religii, jestem tego samego zdania, co poseł Popiel. To muszę wyraźnie zaznaczyć. Ale stronnictwo, do którego należy poseł Popiel, odstąpiło od wielu z fundamentalnych zasad pierwotnego chrześcijaństwa, od równości i braterstwa, które wyznawali apostołowie, kiedy ewangelii ubogich i maluczkich uczyli; od owej pokory, od owej zasady przebaczenia nieprzyjaciółom, które to cnoty zastąpili dumą, duchem kastowym i nieubłaganą nienawiścią przeciwników. Co więcej, posługuje się to stronnictwo bardzo często środkami, które, jakoby wzięli od najzaciętszych wrogów katolicyzmu. I tak jak kanclerz niemiecki, każdego, który jest osobistym jego przeciwnikiem, piętnuje jako wroga państwa „Reichsfeind“ tak to stronnictwo także swoich przeciwników czysto politycznych ogłasza jako wrogów kościoła i wiary (brawo). I tylko takim sposobem i jedynie z tego stanowiska ja ustęp mowy wczorajszej posła Popiela tłumaczyć mogę to jest że zbliżenie w wyborze środków, w sposobie walczenia, rodzi pewną sympatyę i sprawia, że czasem nawet tych stanowczych i wyraźnych wrogów kościoła się chwali i czci. Otóż wczoraj P. Popiel powiedział, iż zwycięstw pruskich nad Francją i Austryą nie zawdzięczają Prusacy ani oświacie, ani nauczycielom, ale jedynie szlachcie pruskiej, która zawsze umiała się bić dzielnie za Króla i Ojczynę.

Przyznaję, że nigdy i chwilki nim te słowa zostały wyrzeczone nie przypuszczałem, że w zgromadzeniu ustawodawczem polskiem, jedy-nem na świecie, znajdzie się ktoś, który będzie miał smutną odwagę czcić i chwalić tych przekłetych junkrów, (Brawo) tych spadkobierców i naśladowców krzyżaków, którzy dzisiaj przez że-

laznego kanclerza, który z grona ich wyszedł, podbudzeni, nieszczęsny odłam narodu polskiego wypędzają z jego siedzib, wydzierają mu ojcowiznę, którzy polskim dzieciom zabraniają, zabierają ojczysty język w kościele i w szkole (Grzmiące brawa i oklaski). I na ich cześć i chwałę p. Popiel a nawet całkiem mylnie przedstawił historię. Bo cóż powiada historia? Póki rzeczywiście w pruskim wojsku była szlachta wszyskiem, póki miała wyłączny monopol obsadzania posad oficerskich, wtenczas nastąpiła katastrofa z roku 1806 i 1807, gorsza od francuskiej klęski w roku 1870, wtedy nastąpiły bitwa pod Jeną, poddania się na otwartem polu, poddawania się większych oddziałów pruskich przed mniejszymi francuskimi i haniebnie poddawanie się najsilniejszych warowni przed forpocztami, które ich nawet obsadzić nie były w stanie; wtedy 700 oficerów naturalnie według ówczesnej organizacji wyłącznie do szlachty pruskiej należących, zostało skazanych przez sądy wojenne za tchórzostwo, za ucieczkę i za poddawanie się na otwartem polu (Brawa i oklaski) a dopiero gdy pruska armia stała się wojskiem ludowem nastąpiły zwycięstwa. Tak mówi historia, nie tak jak to przedstawił p. Popiel i to sprostowanie uważałem za swój święty obowiązek.

Mógłbym na tem zakończyć, wykazawszy jakiego rodzaju były twierdzenia p. Popiela, ale muszę przejść jeszcze do innego punktu, który praktycznie jest ważniejszy t. j. czego do rozbioru tego p. Popiel właściwie chce, do czego on dąży i co on sobie życzy. P. Popiel sobie życzy, ażeby w naszych szkołach duchowieństwo nie miało tylko tego wpływu, tego dozoru, tej ingerencji słusznej, jaka się mu należy, jaka dzisiaj istnieje i jak p. Badeni wykazał, dostatecznie istnieje — nie, on chce ażeby znów powrócono stan rzeczy, jaki istniał za czasów konkordatu, a jak się on wyraził, przed „zerwaniem“ konkordatu. Muszę dodać, jako człowiek sprawiedliwy, że w naszym kraju ten ogromny wpływ, jaki konkordat udzielił duchowieństwu w sprawach rodzinnych, małżeńskich i wielu innych, przez nasze duchowieństwo nigdy nie był nadużywany, u nas skarg nie było, wskutek czego znieprawienie konkordatu nie było u nas jak w innych prowincjach szczególnie niemieckich. Ale, Panowie, czyż być może, ażeby poseł Sejmu, zrodzony na tej ziemi i który od lat dziecinnych przypatrywał się rzeczom, jakie się u nas dzia-

ły, ażeby ten poseł nie serwo chciał powrotu stanu szkół jaki był wtedy. Jeżeli już innego dowodu nie znajduje p. Popiel przeciw szkołom takim, jakie były za czasów konkordatu, to niech przegłądnie rocznik statystyczny Rutowskiego, znajdzie tam wykaz ludności z roku 1880, t. j. w 17 lat po rozpoczęciu nowego porządku rzeczy to jest po 17 latach, podczas których pewne polepszenie stanu szkół mogło nastąpić, a jednak w roku 1880 jeszcze w 23 powiatach wyłącznie wschodnich było 90% nieumiejących czytać ani pisać, a nawet w 7 powiatach: bohorodzkańskim, horodeńskim, turzańskim, liskim, nadworniańskim, kosowskim i tłumackim nawet 95% takich, którzy nie umieli czytać ani pisać; wystawcie sobie Panowie, co to znaczy: 95% analfabetów; a więc tylko 5% umiejących czytać i pisać, z tych bowiem nadto trzeba odliczyć obywatelstwo, ofycjalistów, mieszczanństwo i żydów, którzy w pewnej ilości nietylko po hebrajsku umieją czytać i pisać, odliczywszy tych pokazuje się że w tych powiatach właściwie ani jeden włościanin nie umie czytać ani pisać, a jednakowoż były w tych powiatach szkoły, a nawet w niektórych okręgach jak w stryjskiem i złoczowskiem dość liczne szkoły, a takie są wykazane rezultaty. A więc czytać ani pisać nie nauczono w tych szkołach dzieci, do których p. Popiel wrócić chce. Czyż p. Popiel nie pojmuje, nie przewiduje, czegoby może nauczono tych dzieci, gdyby wrócił dozór wyłączny duchowieństwa we wschodniej części kraju, jeżeli on tego nie widzi, to chyba zaślepiony nieuleczalnie.

P. Popiel posługiwał się także statystyką i powiedział, że od czasów reformy szkół ludowych w Austrii, liczba zbrodni znacznie się pomnożyła (P. Popiel przerywa mowcy: tego nigdy nie mówiłem, mówiłem co innego). Proszę mi nie przerywać. Pan powiedziałeś, że od czasu reformy szkół ludowych liczba zbrodni znacznie się pomnożyła. (P. Popiel: tak nie mówiłem).

(Wice-marszałek ks. Arcybiskup Sembratowicz: Proszę mowcy nie przerywać).

P. Hausner mówi dalej: Jest to powtórzenie tego twierdzenia które często słyszymy, jest to tłumaczenie objawu który obok drugiego się znajduje, lecz nie jest powodem tego drugiego objawu bez względu na inne prawdziwe przyczyny. Jak można w tej chwili, jak się mówi o pomnożeniu liczby zbrodni, zapomnieć o rozlicznych tego powodach: o tem straszmem

położeniu klas biednych w żelaznym XIX. wieku, o przesileniu ekonomicznem, o nędzy z przeludnienia pochodzącej, o tem wszystkim, co w pierwszej linii musi wpływać na pomnożenie liczby zbrodni. Ale to wszystko w tej chwili z pamięci niknie i szkoła jest głównym winowajcą.

(JE. hr. Marszałek obejmuje przewodnictwo).

Ja pojmuję Tyrolczyków i ich duchowieństwo, jeżeli oni obstawają za szkołą wyznaniową, do pewnego stopnia tłumaczyć ich można i można dzielić ich zdanie, bo oni mają za sobą doświadczenia dobre z czasów, kiedy duchowieństwo miało wpływ wyłączny, było w Tyrolu nie tylko wiele ale i dobre szkoły i w tych czasach Tyrol miał stosunkowo więcej umiejących czytać i pisać, aniżeli Austria dolna. Tam na takie doświadczenie można wskazywać i powoływać się jako na podstawę żądania powrotu do dawnego stanu. Doświadczenia z owych czasów zaś w naszym kraju, jak wszyscy wiedzą, są przeciwnie złe, dlatego takim usiłowaniom powrotu do stanu dawnego trzeba się z całą stanowczością sprzeciwić. Ażeby to wykazać, rozebrałem przemówienie p. Popiela.

Co do samej rzeczy, co do kwinkweniów oświadczam, iż z radością i z uznaniem będę głosował za wnioskiem komisji edukacyjnej. — (Huczne brawa i oklaski)

JE. hr. Marszałek. Dla sprostowania faktu ma głos p. Popiel. Ponieważ w rozprawie ogólnej zapisanych jest kilku mowców, przeto proszę p. mowcę, ażeby trzymał się ściśle faktycznego sprostowania.

P. Popiel. Będę trzymał się ściśle faktycznego sprostowania.

Otóż śmiem twierdzić, że ani słowem nie wspomniał o tem, jakoby od czasów zaprowadzenia szkół miałyby się liczba zbrodni i przestępstw powiększyć. Twierdziłem rzecz inną, twierdziłem, że statystyka kryminalna nie ma nam nic pocieszającego do powiedzenia pod względem skutków oświaty na popełnianie zbrodni i przestępstw, mianowicie, że według rachunków jakie robiłem, a zastrzegłem się wyraźnie, „salva correctione“, że ja mylić się mogę i fachowemu człowiekowi więcej zawierę niż sobie samemu. Te słowa proszę w stenogramach przeczytać (Głosy: Tak były!) rzekłem, że

stosunek umiejących czytać i pisać przestępców do liczby ogólnie umiejących czytać i pisać, odpowiada stosunkowi liczby przestępców nieumiejących czytać i pisać do ogólnej liczby nieumiejących czytać i pisać, Ten fakt wyrachowałem; wszakże memu badaniu nieomylności nie przyznaję i wyraźnie zacytowałem p. Pilata jako właściwszą daleko pod tym względem powagę.

P. ks. Kowalski. Proszu o hołos do sprostowania faktu.

JE. hr. Marszałek. Dla sprostowania faktu ma głos p. ks. Kowalski.

P. ks. Kowalski. Muszu sprostowaty fakt, nawedenyj czerez odnoho z poperednych besidnykiw a to w tim naprłeniu, szczo riszujuczy widkazuju twerdzenie, bud'toby szkoły pryczyniały sia do zmenszenia pijaństwa. Twerdżu riszuczo, szczo zmeńszenie pijaństwa jest wykluoczno zasłuhuju patryotycznoho katolyczeskoho duchoweństwa.

JE. hr. Marszałek. W dalszym ciągu mowców zapisanych do głosu w dyskusji jeneralnej następuje z kolei p. Romanowicz.

P. Romanowicz ma głos.

P. Romanowicz. Jak wszyscy poprzedni mowcy, którzy dziś przemawiali, tak i ja zaczął od tego, że nie miałem zamiaru zabierać głosu. Atoli przemówienia pp. Popiela i Jana hr. Stadnickiego zmusiły mnie do zabrania głosu — a ponieważ mowcy szanowni, którzy dziś tym panom odpowiadali, zostawili jeszcze kilka punktów takich, których według mego zdania bez odpowiedzi żadną miarą zostawić nie można, przeto ośmielam się jeszcze na krótką chwilę uwagę Wysokiej Izby zająć i jej cierpliwości nadużyć.

Nie będę polemizował z p. Popielem co do tych rzeczy, które najmniejszego związku z przedmiotem będącym na porządku dziennym nie mają, nie będę się z nim spierał o to, jak się to stało, że Pan Bóg osobno od innych ludzi szlachcica stworzył i na jakieś inne osobne przeznaczenie (wesołość) nie będę się spierał o to, czy można identyfikować tak zwaną farmazonię z tak zwanym liberalizmem i czy słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, nadużycia liberalizmu kłaść na karb samejże zasady liberalizmu, a będę mówił tylko o tem, co chociażby w pośrednim związku zostaje z ustawą na porządku dziennym będącą i w ogóle ze sprawą szkolną.

Panowie! p. Popiel walczył głównie z czterema zasadami, na których się ustawodawstwo szkolne austriackie, a jak twierdził i nasze galicyjskie, opiera; walczył z temi zasadami tak, jak gdyby one były w naszym ustawodawstwie do ostatecznych doprowadzone skrajności, a temi są: świeckość, przymusowość, bezpłatność i państwowość szkoły.

Co do świeckości, o tej już dziś obszerna była mowa i za zgodne zupełnie z zapatrywaniem p. Popiela zdanie p. Jana hr. Stadnickiego odpowiedział już wyczerpująco mowca poprzedni, ja tylko jedno jeszcze dodać winienem, że z zarzutem, jakoby szkoły nasze gubiły wiarę u swoich wychowanków, z zarzutem, jakoby były — bo to ze słów p. Popiela wynika, — prawie tak bezwyznaniowemi jak owa redakcja w komedyi Sardou, gdzie napisano, że za użycie wyrazu „Bóg“ płaci się karę, — z zarzutem takim przy dyskusyi nad tym właśnie projektem spotkać się nie spodziewałem.

Proszę panów! była i jest w teorii zasada, że nauka religii jest obowiązkiem duszpasterstwa. Zasada ta w tej Wysokiej Izbie była bardzo silnie niaraz podnoszoną i niech mi wolno będzie pary wierszy przytoczyć z przemówienia jednego z posłów w r. 1880.

Mówił on: (czyta):

„Mnie się zdaje, że tutaj nie chodzi o to, ażeby religii dzieci ludu naszego uczyć. Księża mają obowiązek jako parochowie uczyć dzieci i czy my uchwalimy więcej lub mniej, księża powinny swoją wypełniać będą. Tutaj chodzi o wynagrodzenie księży, a nie o lud, który ma się uczyć religii. To jest interes księży jako nauczycieli, ale nie interes ludu, jako tych, którzy mają być nauczani.“

Słowa te znajdzie p. Popiel w sprawozdaniu stenograficznem z 1. Lipca 1880 na stronicy 332. Może mi jednak powie: to jakiś farmazon musiał mówić albo liberał? Nie panowie! to powiedział JE. Kazimierz Grocholski.

Ale w praktyce okazało się, że ściśle stosowanie tej zasady, iż nauka religii jest obowiązkiem bezpłatnym duszpasterstwa, nie jest możliwem dlatego, ponieważ w setnych wypadkach w skutek stosowania tej zasady, nauka religii, zaniedbaną być musiała. Otóż ankieta szkolna obradowała nad tym przedmiotem —

ankieta ta, jak to poświadczy jej prezes, członek Wydziału krajowego p. Pietruski, nie zastanawiała się nad kwestyą czy, ale zastanawiała się nad kwestyą jak i artykuł 15 projektu, który mamy przed sobą, który podnosi bardzo znakomicie możliwość wynagradzania katechetów za naukę religii, ten artykuł w ankiecie i w sejmowej komisji szkolnej został jednogłośnie przyjęty, a dyskusya, jak powtarzam, toczyła się nie o to, czy, ale o to, jak. Przy tym więc projekcie nie powinien być paść zarzut, że zachodzą bezwyznaniowe w naszym szkolnictwie prądy.

Proszę panów! obok nauczania religii, ważną i arcyważną rzeczą jest książka szkolna, o czym już wspomniał Stanisław hr. Badeni. Pozwolę sobie jego wzmiankę o tym przedmiocie uzupełnić cyframi statystycznymi. Kiedy w r. 1880 zwołaną została ankieta szkolna pierwsza i kiedy miałem zaszczyt być do niej powołanym, wówczas już także podniesiono zarzut tego rodzaju, że szkoła jest niedość wyznaniową, czy że jest bezwyznaniową, lub może nawet bezreligijną. Otóż zebrałem wszystkie książki szkolne, t. zw. czytanki. przejrzałem je ściśle i dokładnie, sporządziłem z nich statystyczny wyciąg co do tego, ile miejsca w tych książkach zajmują przedmioty rozmaite, a więc geografia z historią, wiadomości gospodarcze, rolnictwo i przemysłowość, religia i artykuły moralne zawsze na tle religijnem oparte i doszedłem do takiego rezultatu, że na 481 artykułów w ówczesnych trzech książkach do czytania zawartych i na 730 stronic druku, które te trzy książki obejmowały, artykułów treści religijnej albo moralnej, przeważnie zawsze na religijnem tle opartych, było 205 i obejmowały one 260 stronic druku; a zatem religia w tych książkach, które są dane za podstawę nauki w naszych szkołach ludowych zajmuje znakomicie więcej niż $\frac{1}{3}$ część. Ale raczcie panowie i o tem pamiętać, że kiedy się tam mówi n. p. o oszczędności i pracy, to się tę pracę i oszczędność stawia nietylko jako obowiązek etyczny, nietylko jako wpływ własnego niejako interesu, ale zarazem jako przykazanie religii, i że w każdym artykule, chociaż o innym przedmiocie mówi, ten religijny punkt jest podniesiony.

Proszę więc, zanim tego rodzaju zarzuty przeciw książkom szkolnym się podniesie, prze-

czytać te książki szkolne, a potem te zarzuty podnosić.

Przedmiotem sporu była tu dziś statystyka kryminalna. Zanotowałem sobie dokładnie słowa p. Popiela wczoraj wypowiedziane; brzmią one tak: statystyka kryminalna nie przemawia na korzyść naszych szkół.

Słowa te i to, co przytoczył p. Hausner, różni się w sposobie wypowiedzenia, różni się co do stylizacji, ale jest w nich jedno i to samo wyrażone.

Jeżeli mi ktoś powiada, że statystyka kryminalna nie świadczy korzystnie o naszych szkołach, to muszę z tego wyprowadzić wniosek, a przynajmniej w kraju szeroko taki wniosek wyprowadzą, że nasze szkoły nie tylko nie pomniejszają, ale może nawet powiększają liczbę zbrodni.

Nie wiem doprawdy, dlaczego jedna szkoła tylko ma być u nas *vogelfrei*, dlaczego o szkole jednej bez dania dowodów ma się tak mówić, jak powiedział p. Popiel, albo jak p. Stądnicki, który rzekł, że szkoła sieje truciznę, bo przecież o kimkolwiek bądź, o jakiejkolwiek instytucji powiedziałyby kto, że sieje truciznę, że ze statystyką kryminalną ma ujemny związek, to obowiązkiem sumienia byłoby złożyć na to dowody (brawa) a czyż co do szkoły jednej tego obowiązku nie ma? Niechże szanowny p. Popiel będzie łaskaw złożyć na to dowody, a ja mu powiem, jakie musiałyby złożyć. Szkoły nowe, których on tak nie lubi, zaczęły wchodzić w życie w r. 1874. Z końcem roku 1874 zaczęły się wychowywać te pokolenia, które pod wpływem tej nowej szkoły mają źle wpływać na statystykę kryminalną.

Dziecko ma obowiązek od ukończonego szóstego roku życia uczęszczać do szkoły i to przez lat sześć. Ci zatem, którzy te tak złe szkoły ukończyli, mają dziś lat od 13 do 19. Jeżeliby przeto szanowny p. Popiel przeprowadził ścisły cyfrowy dowód, że w latach od r. 1881 do roku 1887 wzrosła liczba nie zbrodni w ogóle, ale liczba tych ukaranych kryminalnie, którzy są w wieku od 13—19 lat, t. j. tych, którzy wyszli już z naszych nowych szkół, że ta liczba wzrosła nie tylko absolutnie, ale w stosunku do ogółu zbrodniarzy w kraju, w takim razie możeby twierdzenie jego mogło mieć cień jakiegokolwiek podstawy. Póki nam takiej cyfry nie poda, póty

muszę to jego wypowiedzenie uważać jako *lapsus linguae*, nie chcę bowiem przypuszczać, ażeby w tem było co gorszego.

Drugą zasadą, przeciw której powstał szanowny p. Popiel, jest zasada przymusowości. Rzecz tylekroć omawiana, że doprawdy przykro jest, jeżeli się jeszcze i jeszcze do niej powracać musi. Może jednak szanowny p. Popiel pozwoli, że mu odczytam §. ustawy, która jest znacznie starszą od naszej ustawy szkolnej, która była wydaną w czasach, kiedy zaiste w Austrii liberalizm nie był górą, w czasach, kiedy przeciwnie reakcja kwitła w najlepsze. Ustawą tą jest kodeks cywilny, który w §. 139 orzeka co następuje: (czyta):

„§. 139. Rodzice obowiązani są w powszechności wychowywać dzieci swoje prawe t. j. mieć staranie o ich życie i zdrowie, tudzież o przyzwoite dla nich utrzymanie; rozwijać ich fizyczne i umysłowe władze, a przez naukę religii i pożytecznych wiadomości założyć podstawę do przyszłego ich szczęścia“.

Kodeks cywilny wypowiada więc, że ojciec który dziecku swemu nie da abecedła, tak jest karygodny, jak ten, który kawałka chleba mu nie daje, bo sam go spożywa.

Proszę panów! ale przymusowość nie jest w naszej ustawie szkolnej przeprowadzona tak, ażeby był obowiązek konieczny posyłania dziecka koniecznie do tej bezwyznaniowej, jak twierdził p. Popiel, szkoły.

(P. Popiel. Nigdy nie mówiłem bezwyznaniowa, tylko świecka).

Otóż istnieje w ustawie szkolnej artykuł 40, określający obowiązek uczęszczania do tej szkoły, który w literze C uwalnia od szkoły dzieci pobierające stosowną naukę w domu albo w zakładzie prywatnym, istnieje przeto przymus nauczania i wychowywania dzieci, przymus dania im elementarnych wiadomości, ale nie istnieje przymus posyłania dzieci do tej szkoły, której wprawdzie p. Popiel nie nazwał bezwyznaniową, jak twierdzi, ale co do której mówił, że religię w dzieciach niszczy,

(P. Popiel. To nie prawda).

istnieje także możliwość zakładania szkół prywatnych. Otóż ta przymusowość nie jest tak postawiona, ażeby zmuszała kogokolwiek posyłać dzieci do tej szkoły, do której posyłać nie chce.

Co do zasady bezpłatności, przeciwko której tak energicznie powstawał p. Popiel, to twierdzę, że przemawia za nią stanowczo poprzednia zasada przymusowości, że jest ona konieczną logiczną tamtej konsekwencją, a jeżeli p. Popiel na zabicie tego twierdzenia powiedział, że niema innej logiki w Czechach a innej w Galicyi, bo Czechy mają opłatę, a my nie mamy, to powiem: że istotnie nie ma dwóch osobnych logik, ale według mego mniemania, Czechy postępują nielogicznie a my logicznie. Według mego zapatrywania, bezpłatność w naszej ustawie jest logiczną konsekwencją przymusowości. Ale, mówi p. Popiel, że bezpłatność wprowadza wyłom w zasadzie przyjętej we wszystkich działach służby publicznej, że do utrzymania tych działów przyczyniać się ma nietylko ogół, ale i każdy ten, który z tego działu korzysta. Zaszła tu tylko ta pomyłka, bo p. Popiel chciał powiedzieć w „niektórych“ działach, a powiedział we wszystkich, bo są przecież działy, których nie opłaca ten, co z nich korzysta, n.p. cała administracja polityczna, służba bezpieczeństwa publicznego i t. p. Twierdził p. Popiel, że zamiłowanie u ludu do szkoły podniesie się, jeżeli się mu każe opłacać za szkołę; dziwny to najnowszy sposób podniesienia zamiłowania u ludu do czegoś, ażeby mu kazać za to płacić.

Wreszcie powiada p. Popiel, że zasada bezpłatności nakłada na gminy zbyt wielkie ciężary i przytacza jako przykład miasto Kraków, które wielkie ciężary w skutek bezpłatności ponosi. Jako członek rady miasta Krakowa od lat blisko czterech znam usposobienie ludności i reprezentacji tego miasta, i mogę p. Popiela zapewnić, że miasto Kraków za obronę jego w każdym innym wypadku mogłoby być mu wdzięcznem, ale w tym wypadku wdzięcznem mu nie będzie, bo ludność miasta Krakowa nie chciałaby służyć za parawan, za którym miałyby się urzeczywistniać reakcyjne p. Popiela tendencje. (Brawo).

Wreszcie co do zasady państwowości, to jeżeli p. Popiel rozumie przez to tę okoliczność, że z nadto wielki zakres spraw szkolnictwa ludowego skonfiskowano na rzecz centralnej reprezentacji i centralnej władzy państwa, to w takim razie zupełnie się z nim zgadzam. Przeciwno tak pojętej państwowości w naszych sprawach szkolnych, ja tak samo jak on stanowczo prote-

stuje, i zdaje mi się, że kraj cały dążył zawsze i dąży do tego, ażeby ten rodzaj państwowości szkoły uchylić. Ale jeżeli odbiera się te szkoły władzom centralnym ustawodawczym i administracyjnym, to trzeba je przecież dać komuś. P. Popiel nie powiedział, komu dać, a ja powiem, że krajowi i w miejsce państwowości stawiam krajowość i bodaj czybyśmy się w tym punkcie z p. Popielem nie zgodzili. Pozwolę sobie tylko tę jedną uwagę zrobić, że jeżeli mamy dążyć do ukrajowienia szkół w tem znaczeniu, ażeby je wydrzeć władzom państwowym, jeżeli mamy tradycję Sejmu w tym kierunku urzeczywistnić, to wątpię, czy ta droga polityczna, którą kroczy stronnictwo po tamtej stronie Izby zasiadające, doprowadzi nas kiedykolwiek do tego celu.

A gdy mowa o państwowości i krajowości, to pora mi przejść do zarzutów, przeciwko obecnym szkołom ludowym podniesionych przez p. Jana Stadnickiego, a to dlatego, że głównie tej myśli państwowości i krajowości, to co z jego mowy do przyjęcia było, było poświęconem.

Nie będę odpowiadał na te ustępy mowy p. Stadnickiego, które z odpowiedzią się już spotkały, ale nie mogę pominąć paru jeszcze rzeczy. Powiada p. Stadnicki, że nowa szkoła przyszła nam zawczasie, że trzeba było pierwszej rodziców wychować, a potem zacząć wychowywać dzieci. Przedewszystkiem zapytuję, czy zanim ta nowa szkoła tak zła i szkodliwa, że truciznę sieje, weszła ona w życie, czy nie było przedtem innych szkół? czy nie wychowywano rodziców, których p. Stadnicki chciał mieć wychowanymi? Była szkoła i wychowano w niej i oto fakt ciekawy: p. Popiel chce, ażebyśmy do tej szkoły wrócili, a p. Stadnicki stwierdza, że ta szkoła nie wychowała ludzi. Ja pozostawiam rozstrzygnięcie sporu między nimi, tym panom samym, niech sami między sobą tę sprzeczność załatwią a zapytam tylko p. Stadnickiego, w jaki sposób chciał, ażeby bez szkoły i to dobrej szkoły można lud wychować? Ja tego nie rozumiem.

Czy chcemy, czy nie chcemy, inaczej nie wychowamy ludu, tylko obok innych czynników, także i przez szkołę. Życie jest ważnym czynnikiem wychowawczym ludu ale bez szkoły ono nie wystarczy. Ale p. Stadnicki podał środek zmierzający do tego, ażeby mieć starsze pokolenie wychowane, zanim szkoła wychowa nowe pokolenie.

Oto powiada: twarde ustawy i twarde tych ustaw wykonywanie. Jest to środek, który, ażeby użyć własnych słów p. Stadnickiego, obudzić może sympatyą tylko w zakopconych biurach urzędowych, zwłaszcza zaś pruskich i rosyjskich i w redakcyach „pewnych dzienników“. I pytam jak długo mielibyśmy czekać z wprowadzeniem nowych szkół, zanimby to starsze pokolenie było wychowane i obawiam się, że wnuki i prawnuki nasze jeszcze tegoby się nie doczekały.

W związku z tem wyraził p. Jan Stadnicki ubolewanie, że przez zawczesne wprowadzanie nowych szkół stworzył się odskok między młodem pokoleniem a starem, między dziećmi, które się wychowują w dzisiejszej szkole, a temi rodzicami, którzy nie dostali żadnego wykształcenia. Proszę Panów, ależ taki odskok to podstawa wszelkiego postępu. Jeżeli ma być rozwój umysłowy i intelektualny, to pokolenie następne musi mieć więcej wiadomości, aniżeli poprzednie, inaczej nastąpi zastój umysłowy i zacofanie. Ale niech się p. Stadnicki na ten odskok nie żali, bo czyż nie widział on nigdy też pociechy w oku matki nie umiejącej czytać i pisać, kiedy córka z książką poszła się modlić do kościoła? Czy p. Stadnicki nie widział pociechy tego włościanina wójta, który czytać i pisać nie umie, a jego syn mu pomaga, bo mu czyta pisma od urzędu nadesłane? Czy nie widział, że już w bardzo wielu miejscach, w zimowych wieczorach, kiedy rodzice dawniej szli do karczmy, dzisiaj zapalają lampkę naftową, a starcy zamiast w karczmie, siedzą w chacie, a dziecko im czyta książkę? Oto są skutki owego odskoku, skutki błogosławione, skutki na które nie powinniśmy się uzalać.

Jeżeli kto zbierze to wszystko, co w mo-
wie pp. Popiela i Stadnickiego było najwybitniejszym przeciwko szkole zarzutem, jeżeli usłyszy, że sięją te szkoły truciznę, że odbierają wiarę, że odbierają cześć dzieci dla rodziców, że dziecko straciło w nich zdrowy rozsądek, a nie nabyło wiadomości, jeżeli te wszystkie zarzuty kto usłyszy, to wyciąganie tę prostą logiczną konsekwencję, że najlepiej byłoby pozamykać szkoły. Już dzisiaj dziwiono się, że ci sami panowie do tej logicznej konsekwencji nie doszli, ja przyznam się, że się temu nie dziwię, bo kiedy z tymi zarzutami wystąpili, przemawiali z nich doktrynerzy, uwielbiający

czasy minione i już nigdy niepowrotne, ale kiedy przyszli do tego, by konkluzję wypowiedzieć, wówczas nad doktryną zwyciężyło poselskie sumienie, które im powiedziało: precz z doktryną a niech zwycięża to, w czém jest dobro publiczne. A że w tym projekcie jest dobro publiczne — przeto oświadczyli, że za nim głosować będą. I ja też za niniejszym projektem, jako dobrym i użytecznym będę głosował. (Brawo).

JE. hr. Marszałek. Z kolei przychodzi zapisany do głosu p. ks. Dr. Kopyciński.

P. ks. Kopyciński. Jak poprzedni dwaj mowcy, podobnie i ja rozpoczynam od tego, że nie miałem żadnej chęci nad sprawozdaniem komisji edukacyjnej, przedkładającej nam reformę ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych, głosu zabierać. Najprzód dlatego, że obawiałem się, jak się raz wydarzyło, aby nie podsunęto mym słowom takich tendencji, jakich nigdy nie miałem, po drugie dlatego, że nie było żadnych sprzeczności pomiędzy różnymi odcieniami stronnictw w Izbie tej zasiadających, co do tego przedłożenia, owszem wszyscy posłowie z pewną serdecznością i ciepłem przyjęli owo sprawozdanie komisji edukacyjnej. Ale ponieważ poruszano tu zbyt wiele spraw, których milczeniem pominąć nie mogę, zapisałem się teraz do głosu. Czy podołam temu, czy się wywiążę z tego zadania sobie postawionego, nie wiem i proszę atoli o pobłażliwość.

Poruszono tu w ogólnej debacie sprawy szkolnictwa naszego i niestety, wystąpiły dwie niejako zasady, dwa zapatrywania do walki. Ani jednego, ani drugiego bronić nie myślę, bom do tego nie został upoważniony, ale sądzę, że punkt styczny znalazłby się i że tej walki możnaby było uniknąć.

(Ks. Metropolita dr. Sembratowicz obejmuje przewodnictwo.)

Mowcy wczorajsi, którzy krytykowali szkolnictwo, krytykowali je oni w ogólności, ale nie krytykowali zdaniem mojem szkolnictwa w kraju naszym polskim, gdzie dzięki tradycjom naszym zdrowym, zgoda między duchowieństwem, dworem a nauczycielem dodatnio wpływa na lud. Krytykowali oni system naukowy, system państwowy, który tworzy szkoły bezwyznaniowe, a które to

szkoły bezwyznaniowe i u nas byłyby się przyjęły, gdyby nie duchowieństwo i Sejm katolicki i władza wyższa stanowczo przeciw temu nie wystąpili.

Według ustaw państwowych szkolnych obecnie obowiązujących i u nas w Galicyi może nie tylko chrześcijanin uczyć i młodzież w szkole wychowywać, ale i żyd i turek, a wątpię, czy kto mógłby im wzbronić, gdyby on uczył tendencyjnie i przeciw religii nawet występował, bo według zasad państwowych, religia jest bezwyznaniowa.

(Głosy: Szkoła).

Tak jest, pomyliłem się, szkoła jest bezwyznaniowa.

Jeden z szanownych mówców podniósł tutaj w tej chwili, że nie życzyłby sobie powrotu do dawniejszych stosunków, gdy szkoły były pod wyłącznem kierownictwem duchowieństwa. Mogę oświadczyć, po porczumieniu się z książkami kościoła, że wielu duchownych, nie tylko tak maluczkich jak ja, ale i książąt kościoła nie życzy sobie powrotu dawniejszych stosunków z tego powodu, że skoro kraj i gmina łoży na szkoły, z poczucia sprawiedliwości przysłuża im głos w sprawach szkolnych. Ale co do zarzutu, że w czasie konkordatu nic nie zrobiono dla szkoły, że mimo istniejących ongi szkół mało kto nauczył się czytać i pisać, nie ubliżając w niczem tak znakomitemu parlamentarzystcie jak poseł Hausner, muszę jednak stanowczo oświadczyć, że ten zarzut jest niesłuszny, że p. Hausner się myli.

Konkordat bowiem trwał zaledwie lat 13, a biskupi mieli w tym czasie co innego do czynienia, niż wyłącznie zajmować się szkołami. Panowie wiedzą bowiem, że Józefinizm tak się wżarł w całe społeczeństwo, iż biskupi byli przede wszystkim powołani do tego, aby podnieść je na stanowisko, na jakim powinno stanać. Obowiązkiem ich było przede wszystkim starać się o owczarnię Pańską, boć i do tego Chrystus Pan ich powołał, o wychowanie moralne ludu, o podniesienie kleru na tę wyżynę, na jakiej stać powinien, a nie o szkoły.

Podniósł tu p. Zoll, że to, iż lud powstrzymuje się od wódki, jest zasługą szkół. Że lud dziś nie pije wódki, że ogólna wstrzemięźliwość w kraju panuje, jest to zasługą wyłącznie duchowieństwa katolickiego. Nasi biskupi bowiem za-

łożyli w r. 1849 towarzystwo wstrzemięźliwości, a praca sumienna i wytrwała kapłanów polskich sprawiła, że setki i tysiące ludu wstrzymało się od picia wódki zupełnie, składając przyrzeczenie wstrzemięźliwości. Szkoły w tem udziału żadnego nie miały. A dlatego to powiedział, aby się spełniła zasada: redde unicuique suum, oddaj co się komu należy.

Wracając jeszcze do zarzutu uczynionego duchowieństwu, że za czasów konkordatu nic dla szkoły nie zrobiono, tyle powiem. Porównajcie też Panowie zasoby pieniężne, jakie istniały za czasów konkordatu, z zasobami dzisiejszymi. Dawniej był tylko Normalschulfond, dziś daje krocie państwo na stypendya dla seminarzystów i na inspektorów, krocie daje kraj, gminy i powiaty na szkoły. Łatwiej tedy dzisiaj poszczycić się rozwojem szkół, aniżeli za czasów konkordatu, gdy na szkoły środków pieniężnych nie było. Duchowieństwo wiele zrobić powinno, a że nie zrobiło, to dlatego, bo zrobić nie mogło, bo nie miało ku temu środków. (Brawo).

Wracając do przedmiotu zaznaczam, że z wielką przyjemnością powitałem owo sprawozdanie komisji edukacyjnej polepszające los nauczycieli. Z większą przyjemnością powitałem kierunek i nastrój, w jakim mowy były wygłoszane, a które się kończyły zapewnieniem, że sprawozdanie to zostanie przyjęte. Ale największą przyjemnością i prawdziwem zadowoleniem napełniło mnie to, com wczoraj i dziś usłyszał w generalnej debacie ze strony prawej i lewej, że wszystkie szkoły powinny stać na stanowisku katolickiem. Mowy wczorajsze i dzisiejsze wywołają z pewnością w kraju takie samo dosadne wrażenie i ogólne zadowolenie, jak słowa JE. p. Ministra skarbu tu obecnego, wygłoszone dnia 29. Kwietnia b. r. na 137 posiedzeniu Rady państwa podczas rozprawy generalnej budżetowej, które brzmią; „Unbedingte Achtung vor den religiösen Gefühlen und historischen Traditionen dieses Kaiserstaates.“ I mnie się zdaje, że jak w Radzie państwa po raz pierwszy z ławy ministeryalnej padły słowa, domagające się poszanowania uczuć i przekonań religijnych, tak samo i w tej Wysokiej Izbie z takim naciskiem podniesiono jako punkt programowy poszanowanie religijnych uczuć i przekonań społeczeństwa naszego i budowanie lepszej przyszłości na zasadach religii katolickiej.

Wiadomo to wszystkim i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że chrześcijaństwo, krusząc pęta niewoli i uznając równość wszystkich ludzi w obec wysokich i wzniosłych zadań społeczeństwa, położyło kamień węgielny powszechnej oświacie i nią się przez 18 wieków jedynie i wyłącznie zajmowało.

Boć dopiero za Stanisława Augusta poczęło się Królestwo Polskie o szkoły ludowe troszczyć, powołując do życia t. zw. komisję edukacyjną; a w Austrii dopiero w r. 1774; w którym pierwsza ordynacja szkolna, tak zwana Teresiańska weszła w użycie. A przecież w przeciągu upłynionych wieków podolał kościół wychować społeczeństwo bez pomocy ustaw państwowych, przecież wieki te były wspaniałe, a już chyba najpiękniejszą i najpodnioslejszą a pełną chluby i cnót była nasza historia polska.

Zasada zaś, jaka kierowała państwami w objęciu szkół pod swój nadzór, była ta, że kto ma szkoły w ręku, ten ma i przyszłość w swoim ręku. I od tej chwili dopiero poczęły się starcia z jednej strony między państwem, a z drugiej strony między kościołem i rodziną o szkołę.

P. hr. Badeni, który zna stosunki szkolne, wyraził się tutaj dzisiaj, że duchowieństwo ma dostateczny wpływ na szkołę. Ja pod tym względem nie zgadzam się z hr. Badenim. Jakem już zaznaczył, nie domagam się powrotu szkół wyłącznie pod kierunkiem duchowieństwa zostających, ale chcę większego wpływu dla duchowieństwa od tego, jaki ma nawet dziś w Galicyi w szkołach ludowych i wydziałowych.

Nikt w tej Wysokiej Izbie, do jakiegokolwiek kierunku politycznego należałby, nie zaprzeczy, że najważniejszym czynnikiem wychowania moralnego i wykształcenia umysłowego jest religia. Dlatego też wszyscy pedagogowie i wszystkie ustawy, w cieńszych lub szerszych ramach, pierwsze i pierwszorzędne stanowisko pomiędzy przedmiotami naukowymi wyznaczają religii. I nie ma w tem nic dziwnego. Wszak wolność osobista z obyczajnością, a wolna jednostki wola z prawem obowiązującym w koniecznej jedności i parze iść muszą, jeżeli spokój i porządek moralny w społeczeństwie ma istnieć, a nie zginąć, nie runąć. A tej sztuki podporządkowania swego „ja“ pod obowiązujące prawa i ujarzmienia swej swobody, czy samowoli nietykalnymi przepisami moralności, uczy wy-

łącznie religia. Ale dzisiaj religijny kierunek powinien w szkołach jeszcze więcej się uwidocznić. Wiek bowiem nasz, powiedzmy otwarcie, to wiek, w którym antagonizm społeczny wszystko przenika, wszystko ogarnia, przejmując i — zabija. Dzisiaj chęć używania popycha wielu słabszych w objęcia socjalizmu i komunizmu. Hamulcem zaś przeciwko tego rodzaju zachciankom fałszywym a społeczeństwu szkodliwym jest znowu tylko religia; boć, że się posłużę ideą Kraśnińskiego, wygłoszoną w Nieboskiej komedyi, w historii, a więc i w społeczeństwie, nie zwycięża ani Henryk, ani Pankracy, ale Galilejczyk; boć ludzkość odrodzić może tylko Krzyż i Chrześcijaństwo, uczące cnót i zaparcia się, uczące kochać, ale kochać dobrze i święcie!

(Brawa i oklaski).

Wspomniałem, proszę Panów, że na szkoły ludowe i wydziałowe duchowieństwo nie ma takiego wpływu, jaki mieć powinno, wbrew twierdzeniu p. hr. Badeniego. Dlaczego? Dlatego, ponieważ dla nauki religii wyznaczono zaledwie dwie godziny tygodniowo, a w pierwszej klasie, względnie w pierwszym roku nauki, dalej w drugiej klasie szkoły ludowej i w ósmej klasie, wyznaczono zaledwie jedną godzinę tygodniowo; gdy przeciwnie w Prusiech jest 3 godziny minimum, a zwyczajnie 5 godzin tygodniowo dla nauczania religii. Otóż zważając, jak ważnym czynnikiem wychowania jest religia, konieczną jest rzeczą pomnożyć we wszystkich klasach godziny nauki religii. Katecheta bowiem nie ma na celu wyuczyć tylko dzieci pewnych formułek i tychże wypytać, ale on ma dzieci wychować, serca ich uszlachetnić, zasady religijne głęboko w umysł ich wdrożyć i w praktyki religijne wprawić. A do tego potrzeba mu częstszego obcowania z dziećmi, a tem samem i więcej godzin do nauczania religii. (Brawo).

Po drugie. Katecheci w obecnym naszym stanowisku ani płacą, ani prawami nie stoją na równi z nauczycielami, nawet młodszymi. Ktoś powie: „to paradoks“. Ja odpowiem mu: „to prawda“. Gdy bowiem według obecnego projektu nauczyciel młodszy, tymczasowo ustanowiony ma pobierać 60% płacy starszego nauczyciela, to katecheta otrzyma „wynagrodzenie“, i to, zawarowane, t. j. wtenczas, gdy liczba uczniów przeniesie 80, jeżeli udziela nauki w liczbie godzin planem oznaczonych, a za to dostanie 100, względnie 240, a w szkołach wydziałowych

200 do 350 zł. Że takie wynagrodzenie, nie powiem, w szkołach wiejskich, bo obowiązkiem jest księży w szkołach wiejskich uczyć, i uczą, chociaż za 20 godzin nauki tygodniowo pobierają 15 reńskich remuneracyi rocznej, ale powiem, w szkołach wydziałowych, gdzie musi być osobny katecheta, jest bardzo małe, wykażę Panom faktem, jaki się od lat kilku w Tarnowie wydarza. W Tarnowie przy szkole wydziałowej męskiej bywał osobno i wyłącznie do nauki religii katecheta przez Ordynaryat biskupi aplikowany. Dlaczego? Ponieważ mamy w Tarnowie szkołę ośmioklasową wydziałową żeńską, ośmioklasową wydziałową męską, etatową męską i żeńską, nadto szkołę na Strusinie i 5 szkół w okolicznych wsiach. Na to jest ledwo 5 wikarych. Do tego wreszcie dochodziło, że Ordynaryat biskupi musiał wzywać Bernardynów, Filipinów, a nawet profesorów teologii, by tej biednej dziatwie szkolnej udzielić nauki religii. Ale to wszystko nie wystarczało. Zawezwał więc osobnego kapłana i przydzielił mu szkołę wydziałową męską. I cóż się pokazało? Ponieważ Rada szkolna krajowa przeznaczyła temu wyłącznie dla nauki religii aplikowanemu kapłanowi, jeżeli się nie mylę, 200 zł., a po nacisku ze strony Ordynaryatu 300 zł. remuneracyi rocznej, żaden z kapłanów nie objął, bo nie mógł objąć tej posady katechety, i stało się, że przez półtrzecia miesiąca nauki religii nie było przy szkole wydziałowej męskiej. A obecnie dla braku duchowieństwa spędza się do jednej klasy 140 i więcej uczniów z kilku oddziałów, albo łączy się dwie klasy w jedną, ażeby coś-coś pouczyć religii.

I jeszcze coś drastyczniejszego. Gdy jednego z kapłanów Ordynaryat aplikował na katechetę, to obecnie rządzący ks. Biskup zmuszony był postarać się mu o mieszkanie, płacić za niego wikt, a Rada miasta Tarnowa uchwałała mu zapomogę, ażeby z głodu nie umarł; boć remuneracya z Rady szkolnej krajowej przychodzi z dołu i to pod koniec roku.

Z tego proszę Panów wynika, że przy szkołach wydziałowych musi być katecheta etatowy. Duchowieństwo bowiem miejscowe w żaden sposób nie jest w stanie, chociażby było najliczniejsze, kilka szkół o kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu klasach nauki religii udzielać. Musi zatem być stały katecheta mianowany i to nie z remuneracyą 350 zł. a względnie 200 zł. jak to ustawa czyni. Wiadomo bowiem Panom, że nowo

wyświęcony wikary ma obecnie dla wsi 350 zł. płacy, wolne pomieszkanie i wikt tańszy u proboszcza, a oprócz tego rozmaite dochody z parafii. Katecheta aplikowany do szkoły wydziałowej jest odcięty od tego wszystkiego i musi z tych 200, względnie 340 zł. remuneracyi zapłacić pomieszkanie i to w mieście wikt, ubranie a nadto musi kupić książeczki i obrazki dla uczniów, by pilnych wynagradzać, a słabszych i opieszalszych zachęcać do pracy.

Muszę jeszcze zwrócić uwagę Panów na to, że katechetom nie przyznano prawa nawet zwyczajnego nauczyciela. Wiadomo, że na konferencyach nauczycielskich katecheta nie ma głosu stanowczego, lecz głos doradczy, jak każdy człowiek świecki na konferencyą zaproszony i że mu tylko wtedy mówić wolno, jeżeli żyje w przyjaźni z c. k. inspektorem okręgowym i ma łaskę u niego. Czy ustawa temu winna, czy rozporządzenia jakieś, czy mylna interpretacya nakłada kaganiec na usta katechetów w sprawach pierwszorzędnych i w tych zgromadzeniach, w których on głos stanowczy koniecznie mieć powinien, tego nie wiem, ale tak dźać się nie powinno. P. hr. Badeni wskazuje mi ruchem ramion, że to może być przesadą. Ja odpowiadam Panu, że gdym przed 6 lasy jako profesor teologii, objął także naukę katechizmu w szkole etatowej i jako prowizoryczny katecheta na konferencyi nauczycielskiej chciał na konferencyi głos zabrać, to zacytowano mi, — już nie wiem jaki §. ustawy, — że tylko nauczyciel stały ma stanowczy głos na konferencyi. (P. Stanisław hr. Badeni: „nie pozwolono mówić“?).

Mówić mi pozwolono, ale głosować nie pozwolono. W sprawach ważnych katecheta powinien mieć prawo głosować, jeżeli religia i katecheta mają mieć wpływ nietylko na dzieci, ale i na nauczycielstwo. To są anomalia w naszym ustawodawstwie i dlatego też w planie nauk, który może będzie kiedy ponownie opracowany, powinna być większa ilość godzin dla nauki religii przeznaczona, powinna być stała etatowa posada katechety w szkołach wydziałowych, tak męskich jak i żeńskich ustanowiona, ażeby ten katecheta nie zbywał nauki mając obowiązki in cura animarum i powinna się postarać komisya edukacyjna, ażeby w szkołach przemysłowych w oddziałach wyższych naukę religii zaprowadzono, dalej, ażeby nietylko pod względem płacy, ale i pod względem praw i co

do upoważnienia zabierania głosu i głosowania na wszelkich konferencyach nauczycielskich, katecheta stanął na równi z każdym zwyczajnym nauczycielem. (Brawo, brawo).

(Przewodnictwo obejmuje JE. hr. Marszałek).

P. Władysław hr. Badeni. Wnoszę zamknięcie dyskusji.

P. hr. Golejewski. Proszę o głos.

P. ks. Czartoryski. Proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. Jest wniosek o zamknięcie dyskusji. Kto się z tym wnioskiem zgadza, raczy rękę podnieść (większość) dyskusja zamknięta. Zapisani są jeszcze do głosu pp. Stadnicki, Popiel, Golejewski i Czartoryski. Według regulaminu musimy przystąpić do wyboru generalnych mowców.

P. Abrahamowicz. W kwestyi formalnej proszę o głos.

JE. hr. Marszałek. Głos ma P. Abrahamowicz

P. Abrahamowicz. Ja pozwolę sobie postawić wniosek, aby Wysoka Izba wysłuchała wszystkich — nie wielu bo czterech — mowców, bo dyskusja prowadzona w tej Izbie na tych zwłaszcza, którzy nie byli wczoraj na posiedzeniu — (ja nie byłem bo dopiero dziś rano przyjechałem) — zrobiła wrażenie, że pomiędzy zapatrywaniami polemizujących ze sobą mowców istna przepaść istnieje, że wyłoniły się dwa kierunki tak sprzeczne, że przedewszystkiem wyjaśnienie bliższe tylko z korzyścią dla sprawy być może. Upraszam więc, aby Wysoki Sejm raczył uchwalić wysłuchanie wszystkich 4 mowców.

JE. hr. Marszałek. Według regulaminu mowcy mogą, ale nie muszą przystąpić do wyboru generalnych mowców. P. Abrahamowicz wnosi, aby nie wybierać mowców generalnych, lecz aby wysłuchać wszystkich do głosu zapisanych posłów.

(Głosy: Tak. tak prosimy).

Skoro takie jest życzenie Wysokiej Izby, udzielam głosu p. Stadnickiemu.

P. hr. Jan Stadnicki. Między p. Stanisławem hr. Badenim a mną zachodzi różnica zapatrywania, która według mego przekonania pochodzi głównie stąd, że pod innym kątem optycznym zapatrujemy się na sprawę szkół lu-

dowych. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że między powagą w rzeczach szkolnictwa a posłem, który się sprawą szkolnictwa (nie szkoły ludowej jako takiej) ale szkolnictwem raz na rok w Sejmie zajmuje, różnica w odcieniach musi być znaczną. P. poseł Badeni zapatruje się na szkolnictwo ludowe z ogólnego stanowiska krajowego i twierdzi, że tak źle nie jest, jak ja mówię. Ja, rzecz prosta, mogę się zapatrywać ze stanowiska co najwyżej okręgowego, albo ze stanowiska szkolnictwa miejscowego, i pomimo tego, że p. Badeni twierdzi, że dalej poszedłem w mych wyrażeniach, niż pójść zamierzałem, pomimo tego twierdzą, że z mojego stanowiska okręgowego i miejscowego ja mam rację. Powiada p. Badeni: Wszakże nie można szkole odmówić charakteru chrześcijańskiego, gdyż uczą w szkole pacierza, dzieci chodzą do kościoła, w czytankach znajdują się ustępy zawierające naukę o Bogu. A! panowie jeszcze by tego brakowało, aby dzieci nie uczono religii, aby nie chodziły do szkoły, aby w czytankach nie było ustępów o Bogu! jeszczeby tego tylko brakowało. (Brawo). Byłoby to, już stanowczo to, co p. Zoll powiedział, bezwyznaniowością szkoły. Ja tego nie powiedziałem, że szkoła jest bezwyznaniową, to powiedział p. Zoll. Ja twierdzą co innego, tj. że szkoła bezwyznaniową nie jest, lecz że panuje indyferentyzm religijny w kierunku szkoły i ten indyferentyzm objawia się w okręgu w działaniu władzy szkolnej okręgowej i często, bardzo często w działaniu nauczycieli na miejscu. A ten indyferentyzm uważam za nadzwyczaj zgubny dla przyszłości naszego ludu. Bo jeżeli indyferentyzm u warstw cywilizowanych może natychmiast złych skutków nie wydać, dlatego to cywilizacja zawiera czynniki, które są bądź cobądź hamulcem dla tych, którzy indyferentyzmowi podlegają, to wierzę mi panowie, że indyferentyzm u ludu jest bezpośrednią przyczyną wszelkiego złego co lud popełnić może, bo w braku cywilizacji, jak będzie indyferentyzm, żadnego hamulca na swoje namiętności nie znajdzie.

Ja w ogólności nie lubię i nie pragnę długo mówić. Jest to znowu rzeczą powag i ludzi przyzwyczajonych z zawodu do mówienia, że im łatwo jest w dłuższej mowie zachować miarę tę, która w parlamencie jest potrzebną. Ja, który z zawodu mego mowcą nie jestem, jak również nie jestem powagą w kwestjach szkolnictwa, czuję

to dobrze, że w dłuższym przemówieniu mogę stracić właśnie tę miarę, która jest potrzebną, aby dalej nie pójść, jak sam zamierzam, dlatego kończę moje przemówienie tem, że z p. Badenim polemizuję dlatego, że mam przekonanie, że się tylko w odcieniach z nim różnię. Z innymi posłami, którzy raczyli mnie zaszczyścić uwagą, od wszelkiej polemiki się wstrzymam, bo walczy się z zasadami a polemizuje tylko z przyjaciółmi. (Brawo).

JE. hr. Marszałek. Z kolei ma głos p. Popiel.

P. Popiel. Bardzo byłoby łatwym i miłym prawdę ukochaną wyznawać i odbierać za to same oklaski i pieszczoty. Nie na to się prawdę ukochaną wyznaje, aby za nią poklaski odbierać, ale by i policzka nadstawić. Na to byłem gotów i jestem i dziś. Pierwszy zwłaszcza z mowców obozu przeciwnego, powiem po prostu raczył mnie zaszczyścić szeregiem osobistości, którym mogę tylko jedno powiedzieć — raczył nie akuratnie w tych słowach, ale insinuando, karcąc mnie za moje ubóstwienie junkrów pruskich wtedy, gdy ja tym przykładem chciałem polską szlachtę zachęcić, aby służyła, aby się kiedyś i bić mogła, raczył mnie insinuando przekonać, że taka rzecz ze strony Polaka jest niemożliwą. Poseł Hausner jak się zaklnie, że jest dobrym Polakiem, bardzo serdecznie mu wierzę, ale jeśli ja powiem, że jestem dobrym Polakiem, niech mi także wierzy. Ale nietylko mówię, — wszak i tę małowartą skórę się nadstawiało tam, gdzie na przedziurawienie często wielkie wystawioną była (Brawo). i lekcyi patryotyzmu nawet od samego pana Marszałka nie przyjmę (Brawo).

Główna myśl mego przemówienia z umysłu czy nie z umysłu (Głosy: Z umysłu!) została o tyle przez tych dwóch mowców przekrecona, o tyle została źle zrozumianą, że ciągle mi zarzucali, że mówiłem o szkole bezwyznaniowej, gdzie ja w całym moim przemówieniu ani razu o bezwyznaniowej szkole nie mówiłem, ale wspomniałem o szkole świeckiej; ciągle kładą mi w usta, że ja szkolnictwo krajowe i system szkolnictwa krajowego ganię, gdy tymczasem ja go nie ganiłem, lecz mówiłem o krepujących ustawach państwowych i o wadliwościach.

Z posłem Romanowiczem co do mego *lapsus linguae*, że Pan Bóg szlachtę polską oso-

бно stworzył, w tej godzinie w replikę wdawać się nie myślę.

P. Romanowicz raczył nazwać moje dążności reakcyjnymi a gdybym powiedział, że jego zasady są rewolucyjnymi?

(P. Romanowicz: Wolno).

Przepraszam, nie jesteście w czasie, broń Boże, wojny domowej, tych wyrażań wtedy się tylko używa.

Dziś na czas spokoju, i coraz większej harmonii używa się wyrazów umiarkowanych i ja nie protestuję przeciw temu, że te wyrazy przeciw mnie były użyte, lecz dlatego, że tu były użyte. (Liczne brawa).

Panowie! Nabrałem przekonania z ostatnich dwóch mów, że miałem rację, że wiedziałem, kogo co gryzie i gdzie kto idzie. Przepraszam, że przez tyle czasu musiałem zająć swoją osobą uwagę Szanownych Panów.

Wstyd mi, jeśli tyle razy nie moje, ale w ogóle nazwiska mogły się obić o ściany tego przybytku, który nie jest do wygłaszania nazwisk, ale do wygłaszania zasad, tak! (Brawo).

JE. hr. Marszałek. P. Czartoryski ma głos.

JE. P. ks. Czartoryski. Panowie! Już jako czwarty czy piąty mowca z rzędu muszę rozpocząć swe przemówienie oświadczeniem, że nie miałem zamiaru zabierać głos w tej dyskusji; jednakże w skutek tej rozprawy nasunęło mi się kilka uwag, zastrzegam się z góry, że bardzo krótkich, z którymi chciałbym się przeciw podzielić z panami. Pierwsza z tych uwag jest ta, że wnioskując z tego, co zostało w tej sali wczoraj i dziś powiedzianem o projekcie przedłożonym przez komisję edukacyjną, to żyjemy, jak się zdaje w najlepszej zgodzie. Wprawdzie takby nie wyglądało, jeśli wspomniemy mowy tu wypowiedziane, ale co do samej rzeczy, co do projektu komisji powtarzam, że każdy z mowców, czy z tamtej, czy z tej strony zakończył tem, że zgadza się na projekt komisji, że będzie za nim głosował. Mnie się zdaje, że nie było wyjątku (Głosy: tak!). Właściwie więc nie pojmuję tych mów tak namiętnych, rozwinięcia tych zagadnień daleko sięgających, które skończyły się na tem, że z tej ogólnej zgody powstała ogólna niezgoda. (Wesołość).

Gdybym miał mówić o przedłożeniu komisji edukacyjnej, musiałbym wskazać naprzód na to, że ramy tego przedłożenia są o wiele cenniejsze, niżeli można sądzić z wypowiedzianych tu przemówień.

Jak już jeden z mówców wskazał, idzie tu o prawo prezenty, o podwyższenie płacy nauczycielom, albo o uregulowanie tych płac i o kary dyscyplinarne.

Jako członek i przewodniczący komisji edukacyjnej wiem, że nie może być moją rolą, żeby tu szczegółowo swe zdanie o każdym z tych punktów wypowiedzieć, przyznaję atoli otwarcie, że co do jednego nie byłbym poszedł tak daleko, że co do drugiego byłbym poszedł dalej. Co do płac nauczycielskich byłbym poszedł dalej a nawet poszedł dalej w ankiecie, bo byłem tego zdania, że nie tylko kwinkwenia, ale i właściwa płaca nauczycielska powinna być podwyższoną. Spotkałem się tu z objawami, które zdaniem mem, zostały bardzo trafnie nacechowane, a które ja policzam do rzędu tej pewnej lęklivosti, o której nie dawno temu tu tak wymownie mówiono, lęklivosti, która pokazuje się na polu finansowem, lęklivosti, która pokazuje się i na innych polach.

Może co do innych punktów nie byłbym się zupełnie na wszystkie postanowienia komisji zgodził, ale jak mówiłem, nie jest moją rolą, jako członka komisji występować tutaj przeciw temu, a to tem mniej, że najwięksi oponenci zgadzają się z przedłożeniem. Stawiam atoli pytanie, dlaczego z jednej i drugiej strony — a muszę zaznaczyć, że nie mówię prowokacya, ale początek był zrobiony z tamtej strony (mowa wskazuje ku stronie prawej) — dlaczego z jednej i drugiej strony mówiono to wszystko, co może potrzeba było wypowiedzieć przy innej sposobności, jeśli w ogóle potrzeba było to wszystko mówić, ta sposobność, o której myślę, byłaby się wtenczas nadarzyła, kiedy komisya edukacyjna byłaby przedłożyła inną ustawę, mianowicie o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych. (Brawo). Wtedy byłoby pole do przedyskutowania tych zasad, wtedy byłoby pole wynurzenia się o naszym szkolnictwie, o jego tendencji, kierunku, wadach i przymiotach. Atoli to co się stało — stało się może jednak w skutek przewidywania, że ten drugi projekt nie przyjdzie przed Izbę a że w skutek tego dalszej sposobności wynurzenia

tych zasad dalej idących, zasad jaskrawych, nie będzie (wesołość) a szanowni mówcy nie mogli się wstrzymać z wypowiedzeniem tego, chociażby wystawiając się na niebezpieczeństwo powtórzenia się, jeśli komisya przyjdzie z całkowitym czy częściowym projektem reformy, który został jej przydzielony. (Wesołość i brawa).

Skoro jednak stante concluso te zasady, te uwagi i zaczepki zostały tu zrobione i wypowiedziane, to pozwólcie Panowie, ażebym na kilka z tych uwag zrobił także moje kontruwagi.

Jest to oklepiana rzecz mówić o liberalizmie, oklepiana z obu przeciwnych stron. Ale ja należę do rzędu posłów do Rady Państwa i tam nieraz musimy i z tem słowem, z tem hasłem się rozprawiać. Mamy tam przed sobą ludzi wrogo dla nas usposobionych, którzy się chełpią tą nazwą, że są liberałami. I koledzy moi i ja byliśmy nieraz w tem położeniu, żeśmy musieli im odpowiedzieć i o tem słowie, o tych tendencjach t. zw. liberalnych mówić i rozprawiać. Wtenczas co do siebie przynajmniej pamiętam, że nigdy nie mówiłem im, że liberalizm jest czemś złem, ale mówiłem im, że oni nie są liberałami (brawo); mówiłem im wtenczas, że liberalizm jak był zrozumiany w r. 89, liberalizm, jaki się uwydatnił u nas w konstytucyi 3. Maja, liberalizm, jaki się uwydatnił we wszystkich naszych usiłowaniach narodowych i usiłowaniach postępowych całej Europy niemal aż do r. 1848, że ten liberalizm nie jest czemś, o czem się, jak o czemś zdrożnem mówić powinno, ale że to jest znamię naszego stulecia, że to jest sztandar, pod którym walczyło się i walczyło o zdobycze dobre i pożyteczne; i że gdyby się nie było walczyło, tobyśmy nie byli mieli przyjemności wysłuchania wczorajszych mów, bo byśmy na Sejmie tutaj nie zasiadali. (Brawo.)

Ale dlatego, że ten wyraz i to hasło i te dążenia zostały skrzywione i spaczone, że to hasło wzięli w dzierżawę ludzie, którzy nie zasługują, ażeby ich nazwać tem szczytnem imieniem, dlatego jeszcze rzecz nie straciła na wewnętrznej wartości. O tem powinienby pamiętać szanowny p. Popiel, jeżeli występuje przeciw liberalizmowi. Przepraszam, że wracam do szanownego posła. Muszę się otwarcie przyznać, że chętniebym rozprawił się z nim. Miałem wprawdzie wrażenie, że on jak ja to znajduję, w wielu

razach się myli, ale u niego spotykam się zawsze z takim głębokim przekonaniem, z takim głębokim poczuciem tego, że on wierzy w to, co mówi, że to na mnie robi dobre wrażenie, zwłaszcza w naszych czasach, kiedy przychodzi nam się spotykać tak często z zasadami wygłaszanymi przez ludzi, którzy i po za Izba i po gazetach kierują się nie przekonaniem, albo mniej przekonaniem, a przeważnie względami na osoby, na okoliczności, na Rząd (brawo); kiedy przychodzi nam spotykać się z ludźmi, którzy zajmują stanowiska t. w. utilitarne, utilitarne najwięcej dla osób, a najmniej dla rzeczy. (Brawo.) Więc dlatego dzisiaj nie usuwałbym się od polemiki z p. Popielem, gdyby godzina i rzecz nie powołały mnie do samego przedmiotu.

Skoro już panowie rozpoczęliście tę debatę o szkolnictwie naszym, to zdaje mi się, że zamiast wypowiadać, że szkolnictwo nasze jest wadliwe, błędne, że nie odpowiada celowi, że odbiera nawet wiarę, że przynajmniej wprowadza do indyferentyzmu, że wpływ religii czy to jako nauki, czy to jako nadzoru nie jest dostatecznie zawarowany, to sądzę, że mieliśmy prawo od tych panów, którzy takie zarzuty podnoszą, żądać, ażeby więcej konkretnymi faktami nam dowiedli, że tak jest, a to nie ze stanowiska jednego okręgu, ale więcej z ogólnego t. j. przeciwnego stanowiska, ze stanowiska rozporządzeń szkolnych, ustaw szkolnych, systemu naukowego; a dalej jeszcze mieliśmy prawo żądać, ażeby ci panowie nam powiedzieli, czem chcą zastąpić to, co uważają za wadliwe. Jeżeli się mówi o religii, to już z tej strony (mowca wskazuje na lewicę sejmową) było wykazane nie frazesami, ale na podstawie rozporządzeń i ustaw, że i w nadzorze i w kierownictwie i w planie naukowym religia ma sobie zaznaczone pewne stałe miejsce; więc wpływ tej religii, jako nauki i jako nadzoru, jest oficjalnie uznany.

Rozumie się samo przez się, że nie wszystko, co oficjalne, jest także wykonywane, przynajmniej może to być, ale tu trzeba zapytać się, które to są czynniki, które zadania swego nie wykonywują. Może to być wina pojedynczych, może to być wina nadzoru miejscowego, a może okręgowego, krajowego, a może to być wina czynników, które bliżej tam się znajdują i bliżej z tem zapoznać się winny. Jeśli było powiedziane: „nim się dzieci wychowają, rodziców

trzeba wychować,“ o czem dalej mówić nie będę, to o wiele słuszniej powiedziano, że w ogóle najpierw nauczycieli trzeba praktycznie wychowywać. Na to się zgadzam i myślę, że to się tyczy nauczycieli wszelkich kategorii.

Zastanowić się więc należy nad tem, o czem mówili ci, co bronią szkoły, jak ci, którzy ją atakują, że ustawa państwowa krępuje nas. Prawda, i ja z pewnością będę między tymi, którzy dążą do zmiany ustawy państwowej w tym duchu, żeby nam pozwolić urządzić szkolnictwo nasze, odpowiednio do naszych potrzeb i naszych właściwości. (Brawo). Wtedy panowie, jeśli to uznajecie, to nie skarżcie się, że dziś Wam więcej nie przedłożono jak tylko rzecz administracyjną, chociaż możecie zawsze żądać pewnego przedłożenia, które może się w granicach ustawy państwowej zmieścić.

Jedno jeszcze chciałbym powiedzieć. Ludzie robią ustawę i ludzie są od tego, aby obok ustawy w obrębie ustaw w bezpośrednich czynnościach wykonywali nie tylko tam, gdzie urzędowanie ich do tego powołuje, ale także na każdym miejscu, gdzie mają wpływ na wykonywanie tych ustaw. (Brawo). Taksamo rzecz się ma jak z ustawą o radach powiatowych i gminną, (ale specjalnie będę mówił o ustawie powiatowej) tę z pewnością nieraz uznano za niedoskonałą, za wadliwą. Ale zapytajcie się panowie, a choćby z widnoką powiatowego, zapytajcie się o skutki tej ustawy w różnych okolicach; ta sama ustawa rządzi wszystkimi powiatami, a pomimo to macie powiaty gdzie się robi i powiaty, gdzie się nie robi, powiaty gdzie jest gorliwy prezes i powiaty, gdzie jest prezes nie gorliwy; powiaty, gdzie można dostać chętnych delegatów, celem wykonywania nadzoru nad gminami i powiaty, gdzie na delegata niktogo uprosić nie można. Ustawa ta sama — ludzie inni; to samo stosuje się do spraw szkolnictwa. Najprzód tedy wychowajmy siebie samych, (brawo) szukajmy winy w sobie, jeżeli nie idzie tak, jak sobie życzymy, zaczynamy od tego, ażeby wejść w samego siebie, abyśmy sami byli lepsi i dajmy przykład tem, żeby naszych synów dobrze wychowywać, skoro żądamy od biednego chłopca, ażeby synów swoich lepiej wychowywał, ażeby miał tyle sprytu pedagogicznego jak czasem my nie mamy z naszymi dziećmi. (Brawo).

Każdy albo wielu z nas ma, czy jako duchowny, czy jako większy właściciel, jako właściciel obszaru dworskiego, czy jako członek Rady szkolnej miejscowej lub okręgowej, kaźden z nas ma pewne quantum wpływu na szkołę. Jeżeli ktoś, który ma ten wpływ i używa go, przychodzi i powiada mi, że jest źle, to bardzo pilnie będę go słuchał, gdyż na praktycznym gruncie się nauczył, co jest dobre, a co złe i może być pożytecznym do narad nad zmianami. Ale jeżeli tutaj w Izbie się mówi o tem, jeżeli się tutaj mówi o naszym szkolnictwie ogólnikami tylko, a nie przytaczając konkretnych dat; jeżeli widzi się w niejednym powiecie, że ten właściciel i inne czynniki, które powinny się szkołą zajmować, szkołą tą się nie zajmują i kiedy kaźdego wydatku na tę szkołę się lękamy, kiedy dalej nawet osobistej pracy się lękamy — to mogę śmiało zapytać: skąd ten nauczyciel i szkolny nadzór, skąd ta szkoła ma powziąć głębokie przekonanie o korzyści tej szkoły; jakim prawem życzymy sobie, ażeby ta szkoła była lepszą?

Otóż ja w pokorze ducha mówię: naprzód od siebie zacząć, potem od miejscowego działania, od wpatrywania się, pomagania i wpływania, ażeby było lepiej; swoją drogą trzeba dążyć do tego, by ramy, jakie mamy, były szersze. Tymczasem zaś, jakie mamy ramy, także mamy, i z nich korzystać osobiście na kaźdem polu powinniśmy. Powinniśmy się starać dalej na kaźdem polu pomagać, a wtenczas szerokiej reformy ustawy szkolnej mniej będzie potrzeba: wtedy może będziemy mądrzejszymi w urządzaniu wychowania publicznego, nie będziemy się bawili w antytezy liberalizmu i reakcyi, ale o tem będziemy mówić czego praktyczne szkoły wymagają. (Brawo). Sprowadzając to wszystko więc do tego wspólnego mianownika, wstrzymajmy się na teraz od daleko sięgających zagadnień, a wróćmy do skromnych przedłożeń komisji edukacyjnej, — a może panowie raczycie je przyjąć. (Brawa i przeciągłe oklaski, posłowie winszują mowcy).

JE. hr. Marszałek. W rozprawie ogólnej zapisany jest jeszcze do głosu dla sprostowania faktycznego p. dr. Zoll. P. Dr. Zoll ma głos.

P. Dr. Zoll. Pod dwoma względami muszę tutaj zabrać głos. Mianowicie wspomniałem o zmniejszeniu się pijaństwa i przypisywałem to oświacie podniesionej za pośrednictwem szkół

ludowych. Zdawało mi się, iż pewną część tej zasługi przypisać można szkole, nigdy zaś tem samem nie miałem na myśli gdziekolwiekbyż uszczuplić zasług duchowieństwa, jakie pod tym względem położyło, którą to zasługę najzupełniej uznaję.

Po drugie. Jeżeli użyłem wyrazu „szkoła bezwyznaniowa“, to wyraźnie zastrzegam się, że pod tem rozumie się to samo, co właściwie mówiąc „szkoła niewyznaniowa“ się rozumi, to znaczy, iż do tej szkoły kaźde dziecko bez względu na jego wyznanie przyjęte być musi.

JE. hr. Marszałek. Z powodu spóźnionej pory pozwoli Wysoka Izba, że zamknę posiedzenie i dalszy ciąg dyskusyi przeniosę na następne posiedzenie, a zaczniemy je od głosu sprawozdawcy, poczem nastąpi rozprawa szczegółowa.

Porządek dzienny następnego posiedzenia raczy odczytać p. sekretarz.

Sekretarz p. Dr. Stanisław hr. Badeni (czyta):

Porządek dzienny

12. posiedzenia, 5. sesyi, V. peryodu Sejmu galicyjskiego, które się odbędzie w Piątek dnia 16. Grudnia 1887 o godzinie 11. przed południem.

1. Sprawozdanie Wydziału krajowego :

- a) w przedmiocie wyjednanania dla gminy miasta Rzeszowa zezwolenia na pobór 100% dodatku do podatku konsumcyjnego od wina w latach 1888 aż po koniec 1893.
- b) w przedmiocie wyjednanania dla gminy miasta Czortkowa zezwolenia na pobór 100% dodatku przez 5 lat począwszy od 1. Stycznia 1888 r. od podatku konsumcyjnego od mięsa.
- c) w przedmiocie wyjednanania dla gminy miasta Ciężkowice ustawodawczego zezwolenia na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych i od piwa w latach 1888 aż po koniec 1893 r.

Sprawozdawca p. Smolka.

2. Pierwsze czytanie wniosku posła Żuk-Skarszewskiego, w przedmiocie rozprawy rozpisania konkursu na wynalezienie środka

do zaprawy gontów i strzechy słomianej, zapewniającego bezpieczeństwo ogniowe.

3. Pierwsze czytanie wniosku p. Bobczyńskiego, w przedmiocie wezwania c. k. Rządu o przeprowadzenie w drodze właściwej ustawy uwalniającej od egzekucyi sądowej z tytułu długu prywatnego te realności, z których się opłaca 6 zł. w. a. lub mniej podatku gruntowego wraz z podatkiem domowo-klasowym.

4. Dalszy ciąg rozprawy nad sprawozdaniem komisji szkolnej z projektu Wydziału krajowego dotyczącego reformy ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego w publicznych szkołach ludowych.

Sprawozdawca p. Bobrzyński.

5. Sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego w przedmiocie gwarancyi dla Towarzystwa żeglugi parowej na Dniestrze.

Sprawozdawca p. Popiel.

6. Sprawozdanie komisji petycyjnej:

a) z petycji myślenickiego Wydziału powiatowego o uporządkowanie nadpłaty w podatkach w 40 gminach tego powiatu.

Sprawozdawca p. Kapri.

b) z petycji Edmunda hr. Krasickiego, w przedmiocie przyspieszenia analizy wódek słodzonych oddanych w roku zeszłym do rozbioru.

c) z petycji Edmunda Münzgera król. węg. mierniczego na Węgrzech, o wyjednanie u c. k. Rządu, przeniesienia petenta do Królestwa Galicyi w charakterze geometry ewidencyjnego.

d) z petycji gminy Stasiówka powiatu Ropczyckiego o uwolnienie od obowiązku płacenia mesznego na rzecz każdorazowego proboszcza rzymsko-katolickiego w Gumniskach.

Sprawozdawca p. Rosner.

e) z petycji gminy Stanisławia dolnego, w sprawie wyłączenia 22 gospodarstw z gminy Stanisławia górnego, a wcielenia ich do gminy Stanisławia dolnego.

Sprawozdawca p. Strasser.

7. Sprawozdanie komisji prawniczej:

a) z petycji gmin Podkamień i Niemiacze, o wyłączenie ich z okręgu c. k. Sądu powiatowego w Załoścach i przydzielenie do okręgu c. k. Sądu powiatowego w Brodach.

b) z petycji zwierzchności gminnej w Turce i zarządu powiatowego w Turce, o zaprowadzenie ksiąg gruntowych w powiecie Turczańskim a przedewszystkiem w Nowej Turce.

Sprawozdawca p. Fruchtman.

JE. hr. Marszałek. Proszę p. sekretarza o odczytanie wniosków, złożonych do łaski marszałkowskiej.

Sekretarz p. Adam Jędrzejowicz (czyta):

L. s. 852.

Wniosek.

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, ażeby rozpisał konkurs na wynalezienie środka do zaprawy gontów i strzechy słomianej, zapewniającego bezpieczeństwo ogniowe, przy możliwie przystępnej cenie dla mniej zamożnej ludności.

Sejm wyznacza w powyższym celu z funduszu melioracyjnego 1888 r. kwotę 500 zł.

Lwów dnia 15. Grudnia 1887.

Władysław Żuk-Skarszewski w. r.
wnioskodawca.

Żurowski, Bobczyński, Tom. Rozwadowski, Struszkiewicz, M. Siczyński, J. Biliński, T. Merunowicz, Zoll, Rogoyski, W. Koziebrodzki, Kapri, Mieroszowski, Klucki, Żywicki, Weigel, Michałowski.

L. s. 851.

Wniosek.

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. Rząd, aby w drodze właściwej przeprowadził ustawę dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, mocą której żadna realność tabularna, z której opłaca się złotych 6 a. w. lub mniej podatku gruntowego wraz z podatkiem domowo-

klasowym, nie podlegała egzekucji sądowej z tytułu długu prywatnego.

We Lwowie, 15. Grudnia 1887.

Konstanty Bobczyński w. r.
wnioskodawca.

Solecki, ks. Isaakowicz, Rozwadowski Tom., Sembratowicz, Borkowski, Weigel, Kapri, Henzel, S. Tarnowski, W. Koziobrodzki, Mieroszowski, ks. Dr. Spiss, Starowiejski, Tyszkowski, Klucki, Płaziński, Gnoiński, Korytowski, Małecki, Mayer, Max, Kochanowski, Wł. Żuk-Skarszewski, Anto-

niewicz, Kowalski, Biliński, Romańczuk, Siczyński, Leniński, Merunowicz, Uderski.

JE. hr. Marszałek. Wnioski te są dostatecznie poparte, postąpię z nimi według regulaminu.

Posiedzenie następne jutro o godzinie 11. z rana.

Posiedzenie zamknięte.

(Koniec posiedzenia o godz. 3. min. 20 po południu).

